

Penny Jordan

Rozterki Imogeny

PROLOG

- A więc jednak chcesz to zrobić? Postanowiłaś poślubić Dracco, mimo że cię nie kocha?

Imogena aż drgnęła, kiedy dotarł do niej cały jad zawarty w słowach jej macochy Lizy. Znajdowały się w pokoju Imogeny, w jej rodzinnym domu, który teraz, kiedy umarł ojciec, Liza postanowiła sprzedać, aby kupić sobie luksusowe mieszkanie w tym samym miasteczku.

- Dracco prosił, żebym mu pomogła i zajęła się trochę klientami - powiedziała macocha zaraz potem, gdy ogłosiła swoją decyzję o sprzedaży domu. - Mówi, że odkąd zostałam żoną twojego ojca, stan interesów firmy wyraźnie się poprawił. Twoja matka widocznie nie rozumiała, jak ważna jest rola dobrej gospodyni.

Liza nie kryła pogardy i lekceważenia dla swej zmarłej poprzedniczki i Imogena chętnie skoczyłaby jej do oczu w obronie dobrego imienia matki, lecz wystarczająco znała już macochę, by wiedzieć, że nie na wiele by się to zdało.

- Mama była chora - powiedziała tylko. - W przeciwnym razie na pewno zabawiałyby klientów taty.

- No tak, wszyscy wiemy, że twoja kochana mamusia była prawie święta. - Jawna wrogość Lizy i wściekłość widoczna w jej niebieskich oczach raniły Imogenę do głębi. - A ty przez te wszystkie lata dodatkowo utrudniałaś życie swojemu ojcu, bezustannie ją wspominając. Dracco zgadza się ze mną co do tego. Usiłowałaś wzbudzić w ojcu poczucie winy za to, że się ze mną ożenił.

Gdy Imogena słuchała tego wszystkiego, było jej coraz bardziej przykro. Szczególnie dotyczyło ją, gdy macocha mówiła o Dracco tonem tak poufałym, jakby łączył ich bliski związek, podczas gdy to ona zakochana w nim była po uszy!

Nigdy nie potrafiła zrozumieć, co sprawiło, że jej ukochany ojciec związał się z kobietą tak zimną i wyrachowaną jak Liza. Trzeba jej przyznać, że była wyjątkowo ładna: wysoka blondynka o ponętnych kształtach, zupełnie nie przypominająca Imogeny, drobnej, o zadziwiająco fiołkowych oczach i gęstych ciemnych włosach, jak u matki. Tylko że o ile w oczach jej matki były miłość i ciepło, to w spojrzeniu Lizy - zawsze chłód.

Imogena zanadto jednak kochała ojca, by robić mu jakiegokolwiek wyrzuty. Matka zmarła, gdy ona miała siedem lat, a kiedy po siedmiu latach wdo-

wieństwa ojciec postanowił znów się ożenić, gotowa była przyjąć macochę z całą serdecznością, mając na uwadze jego dobro i szczęście.

Wkrótce okazało się jednak, że Liza nie zamierza odpłacić jej równą serdecznością. Wychodząc za ojca, miała trzydzieści trzy lata i niespecjalnie lubiła dzieci, a szczególnie przedstawicielki tej samej płci. Już od początku traktowała dziewczynkę jako swą konkurentkę do uczuć jej ojca.

Nie minęły trzy miesiące, odkąd Liza wkroczyła w ich życie, gdy oświadczyła, że według niej Imogena powinna wyjechać do szkoły z internatem. Wtedy na szczęście wtrącił się Dracco, przypominając ojcu Imogeny, że to matka, jeszcze przed śmiercią, wybrała dla córki miejscową szkołę prywatną i że nie należy sprzeciwiać się woli nieboszczki.

To także nie kto inny, lecz Dracco, ze łzami w oczach, przyniósł jej do szkoły wiadomość o tragicznym wypadku ojca.

To było prawie rok temu; Imogena miała wtedy siedemnaście lat. Teraz, za godzinę, miała zostać żoną Dracco. Przed domem czekał już samochód, którym miała pojechać do miejscowego kościółka, gdzie brali też ślub jej rodzice. Przyjechał po nią adwokat, a zarazem przyjaciel ojca, starszy pan, który miał w jego zastępstwie poprowadzić Imogенę do ołtarza i zgodnie ze zwyczajem powierzyć ją panu młodemu.

Tak jak chciała, ślub miał być cichy i skromny.

A więc jednak chcesz to zrobić? Postanowiłaś poślubić Dracco, mimo że cię nie kocha? - powróciły do Imogeny okrutne słowa macochy.

- Dracco mówił, że... że to dla mojego dobra... że tego życzyłby sobie mój ojciec - wyjąkała w końcu bezradnie.

- Dracco mówił - zakpiła Liza Atkins. - Ależ ty jesteś głupia, Imogeno. On żeni się z tobą tylko z jednej przyczyny: dlatego, że jesteś tym, kim jesteś; dlatego, że tym sposobem zdobędzie pełną kontrolę nad firmą.

- To nieprawda! - zaprotestowała gwałtownie.
- Dracco już teraz kieruje firmą i wie, że ja nie mam zamiaru tego zmieniać.

- Ty może nie - przyznała chłodno Liza. - Ale skąd wiesz, jakie byłyby plany twojego męża, gdybyś wyszła za kogoś innego? Zgodnie z testamentem ojca, twoje udziały pozostają w powiernictwie do czasu, gdy skończysz trzydzieści lat, chyba że wcześniej wyjdiesz za mąż. No, opanuj się, Imogeno! Chyba nie sądzisz, że jemu naprawdę mogłoby na tobie zależeć? - Liza drwiąco uniosła brwi i nie przestawała mówić. - Dracco to wspaniały mężczyzna! Dla niego jesteś jeszcze dzieckiem. On chce od ciebie czegoś konkretnego. Sam mi mówił, że nie byłoby tego ślubu, gdyby nie interesy.

Choć Imogena bardzo starała się opanować, nie

zdołała powstrzymać jęku, który wydarł jej się z piersi. Widząc uśmiech triumfu na twarzy Lizy, pożałowała swej słabości.

- Dracco nigdy by... - zaczęła, próbując się bronić, lecz Liza jej przerwała.

- Czego by Dracco nie zrobił, Imogeno? Nie zwierzałyby mi się ze swoich planów? Och, kochanie, obawiam się, że jesteś bardzo zacofana. No cóż... może to on powinien z tobą o tym porozmawiać, a nie ja, ale powiedzmy tylko, że łączy mnie z nim związek szczególny - który oboje bardzo sobie cenimy.

Imogena słuchała tych rewelacji w bolesnym niedowierzaniu. Nie mieściło jej się w głowie, że coś takiego spotka ją w dniu ślubu; w dniu, który miał być najszczęśliwszym w jej życiu, a dzięki Lizie zamieniał się w koszmar.

Do tej pory nie zastanawiała się nad finansowymi konsekwencjami śmierci ojca. Tak głęboko pogrążyła się w żałobie, że nie miało to dla niej znaczenia. Wiedziała oczywiście, że był zamożny i świetnie prosperował. John Atkins, jako uznany doradca finansowy, cieszył się dużym szacunkiem zarówno swych klientów, jak i partnerów w interesach. Imogena doskonale pamiętała, z jakim entuzjazmem przyjął pod swoje skrzydła Dracco, który świeżo po dyplomie próbował sił w zawodzie.

Poznali się na uniwersytecie, gdzie zaproszono

jej ojca do udziału w debacie. Dracco zajmował wówczas przeciwne stanowisko, a ojciec był pod wrażeniem jego siły argumentacji, lotności umysłu i, jak to określił, świeżej energii oraz głodu sukcesu.

Dracco miał burzliwe dzieciństwo, porzucony przez ojca i wychowywany przez rozmaitych krewnych, ponieważ drugi mąż jego matki nie chciał go zaakceptować. Podczas studiów musiał sam na siebie zarabiać, a kiedy zaczął pracować u ojca Imogeny, przez pewien czas z nimi mieszkał.

Kiedy ojciec wyjeżdżał, Dracco odwoził Imogennę do szkoły; to Dracco nauczył ją jeździć na rowerze; w żartach nazywała go Smokiem. A kiedy został młodszym współudziałowcem w firmie ojca, zaprosił ją na lody, żeby uczcić awans.

Imogena nie była pewna, jak to się stało i kiedy, że zaczęła w nim dostrzegać nie tylko partnera ojca i swego przyjaciela, lecz mężczyznę.

Któregoś dnia wyszła ze szkoły, było piękne popołudnie, a Dracco czekał na nią w swoim nowym, jaskrawoczerwonym sportowym samochodzie. Już z daleka wyczuł, że się zbliża, i nie odrywał od niej wzroku. Oczy miał ciemnozielone i tajemnicze, a w jego kruczoczarnych włosach igrało słońce.

Wtedy właśnie odniosła wrażenie, jakby widziała go po raz pierwszy. Odczuwała dziwne, nieznane jej dotąd podniecenie i zakłopotanie. Nie wiedziała, dlaczego wciąż patrzy na jego usta; przyciągały ją

z magiczną siłą. Owładnęło nią pragnienie, którego jeszcze sobie nie uświadamiała, lecz już wywołało na jej twarzy rumieniec i sprawiło, że nogi się pod nią trzęsły.

Bała się zbliżyć do Dracco, żeby nie zauważył, co się z nią dzieje, lecz nie chciała, by był daleko.

Liza tymczasem nie przestawała jej dręczyć, znajdując w tym jakąś perwersyjną przyjemność.

- Tylko takie naiwne i niedoświadczone dziecko jak ty - mówiła - mogło sądzić, że Dracco je kocha. Każda prawdziwa kobieta od razu zorientowałaby się, że w jego życiu już ktoś jest. Nawet nie próbował wziąć cię do łóżka, prawda? I nie udawaj, że byś tego nie chciała. Od razu widać, że masz bzika na jego punkcie - dokończyła bezlitośnie.

Imogena stała przed lustrem w długiej, białej sukni, lecz natarczywość macochy i jej widoczna zła wola całkowicie zburzyły jej spokój. Chętnie wybiegłaby z pokoju i uciekłaby dokądkolwiek, byle dalej od Lizy, która nie przestawała jej dręczyć.

- Wydawało ci się to normalne, że ani razu się z tobą nie przespał? Nie dopuszczałaś myśli o innej kobiecie? Trzeba być kimś tak bezpłciowym jak ty, żeby tego nie zauważyć. Jeśli rzeczywiście uparłaś się, żeby zostać jego żoną, to będziesz musiała radzić sobie jakoś z uczuciem zazdrości.

Słowa Lizy raniły jak uderzenia i nie chybiały.

Imogena modliła się w duchu, żeby to wytrzymać i nie zemdleć. Uczucie zazdrości o Dracco zdążyła już poznać, wiedziała przecież, że spotykał się z innymi dziewczynami, może nawet pragnął ich bardziej niż jej, inaczej... To bolało, lecz starała się odpychać od siebie obrazy, które podsuwała jej wyobraźnia.

Dla niego była jedynie dzieckiem, córką partnera w interesach i najbliższego przyjaciela, kimś, kogo traktuje się po ojcowsku i z przymrużeniem oka, tak jakby dzieliła ich przepaść dwudziestu lat, a nie zaledwie dziesięciu.

Dziesięć lat... pełna dekada... lecz już niebawem ta różnica wieku się zatrze; wkrótce zostaną małżeństwem. Imogena zadrżała z przejęcia; oto miało się ziścić jej najskrytsze marzenie, które hołubiła w swym nastoletnim sercu od dawna - marzenie o tym, że Dracco odwzajemni jej uczucie i poprosi, by została jego żoną.

Do tej pory odpychała od siebie wszelkie wątpliwości, które podpowiadał jej głos rozsądku, i starała się nie dociekać, dlaczego Dracco ani razu nie powiedział jej, że ją kocha.

Aż do tej chwili chowała głowę w piasek, lecz teraz Liza bezwzględnie wyrwała ją z błogostanu.

W zachowaniu macochy widać było zaciętość i determinację, lecz Imogena była zbyt głębo-

ko zraniona, żeby zastanawiać się, co nią powodo-
wało.

Zebrawszy resztki sił, próbowała przeciwstawić się Lizie.

- Dracco żeni się ze mną... - zaczęła.

- O, nie - rzuciła tamta wściekle. - Dracco chce poślubić twój spadek, czy nie rozumiesz tego, idiotko? Każda normalna kobieta w takiej sytuacji odeszłaby z godnością, zanim będzie za późno, zamiast łąsić się do mężczyzny, który jej nie chce i który ma już kogoś, na kim mu zależy!

Imogena czuła, że wokół niej dokonuje się jakiś koszmar. Miara jej wytrzymałości przebrała się i chciała odejść, lecz Liza chwyciła ją za ramię i jak zła wiedźma zasyczała jej do ucha:

- Wiem, o czym marzysz, ale porzuć nadzieję; Dracco nigdy cię nie pokocha, on kocha już kogoś innego. Jeśli mi nie wierzysz, możesz go zapytać! Nawet dzisiaj, jeszcze przed ślubem. Zapytaj go, czy kocha jakąś kobietę i jak ona się nazywa.

Rozmowa z Lizą odebrała spokój Imogenie i całkowicie zakłóciła podniosły nastrój ceremonii. Stojąc przed ołtarzem, u boku Dracco, myślała tylko o tym, czy poza nią rzeczywiście jest jakaś kobieta w jego życiu, czy też słowa macochy obliczone były wyłącznie na to, by sprawić jej przykrość. Z kłamstwami ze strony Lizy spotykała się już wie-

lokrotnie i nie byłoby to nic nowego. Choć Liza niedwuznacznie dawała to do zrozumienia, Imogena jakoś nie mogła uwierzyć, że to właśnie ona jest wybranką Dracco.

- Umiłowani...

Imogena zachwiała się na nogach, lecz natychmiast podtrzymało ją silne ramię narzeczonego.

Cierpienie i tęsknota wypełniały ją w równym stopniu. Miał to być przecież najszczęśliwszy dzień jej życia; wychodziła za mąż za człowieka, którego kochała od dawna, od chwili gdy zrozumiała, czym jest miłość.

- Wszystko w porządku, Imogeno? - zaniepokoił się jej świeżo poślubiony mąż, kiedy po skończonej ceremonii stali przed kościołem, wśród tłumu gości i bicia dzwonów.

Imogena usiłowała się uśmiechnąć. Kolana pod nią drżały i nie wiedziała, co się z nią dzieje: czuła się nieswojo.

- Dracco, chciałabym cię o coś zapytać... - wydusiła.

- Mhm...

Z rozpaczą stwierdziła, że on prawie na nią nie patrzy. Zakłuło ją w sercu na myśl, że oboje wcale nie wyglądają na szczęśliwych i zakochanych. Zbierając resztki odwagi, łamiącym się głosem zapytała:

- Czy ty...? Czy kochasz... jakąś kobietę?

Zapanowało pełne napięcia milczenie i choć Dracco spoglądał teraz na nią z uwagą, to przecież nie tego pragnęła.

Z trudem patrzyła mu w oczy, lecz dostrzegła w nich dziwny błysk, a kiedy zapytał krótko:

- Kto ci o tym powiedział? - w jego głosie brzmiał gniew.

A więc to prawda! Serce jej pękało z bólu, lecz nie mogła się dłużej łudzić.

Dracco zaklął cicho pod nosem, po czym nieco łagodniejszym tonem przyznał:

- Tak, to prawdą, ale...

Jej jednak nie interesowały już żadne dalsze wyjaśnienia. Dracco kochał inną, a mimo to ożenił się z nią. W jednej chwili runął cały świat Imogeny. Gdzie podział się mężczyzna, którego wyniosła na piedestał, którego kochała, podziwiała i wielbiła? On po prostu wcale nie istniał...

Odwróciła się na pięcie i rzuciła do ucieczki; byle dalej od ludzi, którzy ją skrzywdzili, od Lizy, która niechybnie będzie triumfować, lecz przede wszystkim od Dracco, który zawiódł ją i zdradził.

Słyszała, jak ją wołał, lecz tylko przyspieszyła biegu. Nic już nie było w stanie jej zatrzymać. Gnała ją siła zawiedzionych uczuć i zranionej dumy.

W uliczce za kościołem zatrzymała się akurat taksówka, wysadzając jakiegoś pasażera. Imogena

natychmiast wskoczyła na jego miejsce. Nie obchodziło jej, że kierowca wybałusza na nią oczy ze zdziwienia.

- Szybko, niech się pan pośpieszy - rzuciła drżącym głosem.

Jednocześnie ukradkiem spoglądała w stronę kościoła, skąd spodziewała się pogoni, ale uliczka była pusta.

- Chyba nie śpieszy się pani na ślub - próbował żartować kierowca, lecz Imogenie wcale nie było do śmiechu.

- Wręcz przeciwnie - sprostowała. - Chcę z niego uciec, więc niech się pan pośpieszy, bardzo proszę.

Podawała mu domowy adres i nie wdawała się już w dalszą rozmowę. Teraz liczył się tylko czas. W każdej chwili mogło pojawić się za nimi auto Dracco lub rolls-royce Lizy.

Przez całą drogę Imogena panicznie wypatrywała pościgu, a kiedy wreszcie znalazła się w domu, w swoim pokoju - przede wszystkim zerwała z siebie suknię ślubną, szarpiąc ją z taką mocą, że porozrywała i zniszczyła delikatny materiał. Tak jak macocha i Dracco zniszczyli jej naiwne, młodzieńcze marzenia.

Błyskawicznie włożyła dzinsy i bluzkę, po czym w pośpiechu opróżniła walizkę, przygotowaną już

na podróż poślubną, i zaczęła wrzucać do niej, jak popadnie, ubrania, które na chybił trafił ściagała z wieszaków i wyrzucała z szuflad.

Jeszcze nie w pełni dotarło do niej to, co zrobiła. Wiedziała tylko, że musi uciec jak najdalej od Dracco, i to możliwie szybko.

Jeżeli rzeczywiście ożenił się z nią tylko po to, żeby zyskać pełną kontrolę nad firmą i przejąć całość interesów, to z pewnością nie spocznie, dopóki tego nie osiągnie. Wiedziała, jaki potrafił być uparty... Przeszedł ją dreszcz.

Dracco! Jak mógł jej coś takiego zrobić? Tak ją upokorzyć i zranić!

Ze łzami w oczach wzięła swoją nowiutką skórzaną torbę, kupioną specjalnie na podróż poślubną. Miała w niej paszport i czeki podróżne, które Dracco dał jej parę dni temu, żeby czuła się swobodna, kiedy będą razem za granicą.

W swej szczodroblewości nie przewidywał, że te pieniądze umożliwią jej ucieczkę. Miała za nie kupić bilet na samolot lecący gdzieś bardzo daleko, jak najdalej od Dracco i jego brudnych spraw.

- Tak, są jeszcze miejsca w samolocie odlatującym do Rio de Janeiro za pół godziny - poinformowała ją urzędniczka na lotnisku.

Jeszcze teraz Imogena z lękiem rozglądała się dookoła, na wpół oczekując, że za chwilę ujrzy znajomą postać, która przyjedzie i zabierze ją do

domu. Zdumiało ją nagłe odkrycie, że w głębi serca miała taką nadzieję.

Było już jednak za późno. Kupiła bilet i za pół godziny miała odlecieć do Rio. Chwiejnym krokiem podeszła do punktu odprawy bagażowej i podała swoją walizkę.

A więc żegnaj domu i wszystko co znajome i bliskie sercu! Żegnaj miłości, której nie dane było rozkwitnąć!

Żegnaj, Dracco!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cztery lata później

Podczas całego lotu z Rio Imogena ćwiczyła w myśli, co powie i jak się zachowa. Wciąż na nowo przypominała sobie samej, że nie jest już naiwną osiemnastolatką, nie mającą pojęcia o istnieniu mrocznej strony życia. Nie, teraz była dorosłą, dwudziestodwuletnią kobietą, która zdażyła zetknąć się zarówno z ludzką nędzą, poniżeniem i nieszczęściem, jak i z miłością, współczuciem i wielkodusznością.

Patrząc na minione cztery lata, Imogena z trudem identyfikowała się z dziewczyną, którą kiedyś była. Tak wiele się od tamtej pory zmieniło. Zajmowała się sierotami, dziećmi ulicy, które już w wieku pięciu lat potrafiły walczyć ze sobą na śmierć i życie o kawałek chleba. Dzięki małej organizacji dobroczynnej, dla której pracowała, niektóre z tych sierot znalazły przynajmniej dach nad głową, jedzenie, możliwość nauki oraz coś, co Imogena uważała za najważniejsze - miłość.

Nie potrafiłaby powiedzieć dokładnie kiedy, lecz w pewnym momencie zaczęła żałować, że tak łatwo zrezygnowała ze spadku, który zgodnie z prawem należał jej się po ojcu. Nie chodziło jej oczywiście o siebie, lecz o wsparcie działalności dobroczynnej, w której brała udział.

Widziała uśmiech na twarzy siostry Marii, kiedy obwieszczała im wszystkim, jaką sumę zdołali wspólnym wysiłkiem zebrać na rzecz sierocińca, a była to zaledwie drobna część procentów, jakie prawdopodobnie przynosił kapitał odziedziczony przez Imogenę. Może to właśnie wtedy narodziły się w niej wątpliwości, czy słusznie postąpiła, uciekając i odrzucając swoje dziedzictwo, które mogłoby posłużyć dobrej sprawie.

Przez szereg miesięcy zmagająca się z tymi wątpliwościami i musiała przyznać, że to duma powstrzymywała ją przed powrotem i podjęciem wszelkich wysiłków dla odzyskania tych pieniędzy. Myślała, co powiedzieliby jej przyjaciele, ludzie, z którymi pracowała, gdyby wiedzieli, jakimi środkami mogła wesprzeć ich działalność, lecz tego nie robiła.

Kiedy wreszcie podjęła decyzję, wstyd jej było, że potrzebowała na to tak wiele czasu.

Siostry były na tyle pokorne i skromne, że na pewno nie robiłyby jej żadnych wyrzutów, lecz Imogena sama dla siebie była surowym sędzią.

Przebywając przez kilka lat w Rio, nauczyła się strzec i cenić swą prywatność i unikać odpowiedzi na pytania, które ją naruszały. Już nie ufała innym tak łatwo jak dawniej. Ze swej przeszłości uczyniła tabu i nie opowiadała o niej nikomu.

Miała tu już oczywiście przyjaciół, lecz zawsze zachowywała bezpieczny dystans, szczególnie jeśli chodziło o mężczyzn. Zakochanie czy miłość to były sprawy, o których starała się nawet nie myśleć, tak bardzo były bolesne. Jeszcze teraz często śniła o Dracco i później przez dłuższy czas ciężko jej było na sercu.

Nikommu się nie zwierzała, jak bardzo była samotna i zagubiona w pierwszym okresie po przybyciu do Rio. Kusiło ją, żeby kupić bilet i wrócić do domu i dawnego życia. Powstrzymywała ją tylko duma. Zdołała jednak pokonać pokusę i wystosowała list do prawnika swego ojca, informując go, że rezygnuje ze spadku i zrywa wszelkie więzi z przeszłością. Chciała od tej pory żyć całkowicie na własny rachunek i nie życzyła sobie żadnych kontaktów ani z Dracco, ani z macochą. List utrzymany był w tonie urzędowym, nie miał adresu zwrotnego i na wszelki wypadek wysłany został z innego kraju.

Dopiero wtedy Imogena mogła rozpocząć nowe życie, co nie oznacza, że było jej łatwo. Aby się utrzymać, podjęła pracę nauczycielki i tłumaczki

i tą drogą zetknęła się z siostrami i ich działalnością dobroczynną.

Kiedy wreszcie podjęła decyzję, że dla dobra sprawy postara się odzyskać spadek, ze wstydem musiała wyznać siostrze, iż wcale nie jest ubogą młodą kobietą, za jaką się podawała, lecz dziedziczką dużego majątku. Siostra Maria szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia, lecz nie zadawała żadnych pytań, co tym bardziej sprowokowało Imogenę do jak najszybszego działania.

Początkowo miała nadzieję, że wystarczy list do prawnika ojca zawiadamiający o zmianie jej decyzji. Napisała więc, wyjaśniając jak najprościej, że chciałyby przeznaczyć pieniądze na pomoc dla bezdomnych dzieci w Rio. Ku swojemu rozczarowaniu w odpowiedzi otrzymała list wcale nie od Henry'ego Fairburna, lecz od nieznanego jej Davida Bryanta, który informował, że jest siostrzeńcem i następcą Henry'ego. Jak się okazało, stary przyjaciel ojca już nie żył, on zaś przejął jego interesy.

W liście pisał dalej, że w sprawie spadku Imogeny zaistniały komplikacje, dla których rozwiązanie konieczny będzie jej bezzwłoczny przyjazd do Anglii.

Wzdrygała się na myśl o powrocie, lecz w gruncie rzeczy czego miała się obawiać? Jej dawna miłość do Dracco już wygasła; przez te wszystkie lata nie mieli ze sobą żadnego kontaktu i, jak przypu-

szczała, żył w przykładowym stadle z Lizą. Niewątpliwie zasługiwali na siebie nawzajem, byli tak samo nieczuli i bezlitośni.

Wielka szkoda, że jej ojciec uczynił Dracco jedynym z jej opiekunów prawnych, a jeszcze większa, że Henry, który także był jej opiekunem prawnym, już nie żył. Imogena nie bardzo orientowała się w swojej sytuacji z prawnego punktu widzenia, miała jednak nadzieję, że David Bryant wszystko jej wytłumaczy. Nie mogła też zamykać oczu na fakt, który stanowił w jej życiu dodatkową komplikację, a mianowicie, że wobec prawa nadal była żoną Dracco.

Tymczasem jedyna uwaga, którą wypowiedziała siostra Maria tonem lekkiej nagany, kiedy usłyszała jej historię, dotyczyła nierozzerwalności małżeństwa.

Imogena dotąd nie zaprzętała sobie głowy kwestią unieważnienia ślubu. Bała się, że kiedy Dracco wpadnie na jej trop, będzie usiłował ściągnąć ją z powrotem. Teraz jednak już się tego nie bała, a unieważnienie małżeństwa, które praktycznie nie istniało, stawało się konieczne dla uporządkowania całości jej spraw.

Z niecierpliwością czekała też na moment, kiedy będzie mogła napisać siostrze Marii, że wszystko idzie gładko i wkrótce wróci do Rio.

A jednak, kiedy samolot zaczął schodzić do łą-

dowania na lotnisku Heathrow, poczuła nerwowe ściskanie w żołądku w oczekiwaniu tego, co miało się wydarzyć.

Ta Imogena, która cztery lata temu opuszczała Heathrow, Anglię i całe swe dotychczasowe życie, była z pewnością bardzo ładną dziewczyną. Jednak lata trudów i wyrzeczeń oraz obcowania na co dzień z ludzkim nieszczęściem wysubtelniły jej urodę i przydały jej duchowego wymiaru. Imogena-kobieta miała w sobie jasność i świetlistość, która zwracała ogólną uwagę.

Ubrana była w luźne spodnie i białą bawełnianą koszulę, lecz nawet tak skromny strój nie był w stanie ukryć pięknej figury: szczupłej talii, kształtnych piersi i niezwykle długich nóg. Ciemne, bujne włosy ściągnęła niedbale starym jedwabnym szalem i nie zauważała nawet, że przechodzące stewardesy spoglądają na nią zazdrośnie, emanowała bowiem pełnią kobiecego piękna i zmysłowością, tak typową dla Brazylijczyków, wśród których żyła.

W liście prosiła adwokata o radę w sprawie jakiegoś skromnego lokum, lecz on odpowiedział krótko, że wszystko jest już załatwione, podawał jej tylko adres i załączał czek na pokrycie kosztów lotu.

Wzięła więc teraz głęboki oddech i przywołała taksówkę. Potem podała kierowcy adres wskazany w liście: Bute Wharf.

Przejeżdżali przez nadbrzeżną dzielnicę, której

nie znała. Szeroko otwierała oczy ze zdumienia na widok drogich samochodów i świetnie ubranych ludzi. Cała okolica tchnęła atmosferą dobrobytu i Imogena zaczęła się zastanawiać, czy to właśnie tu znajdowało się jej „skromne lokum”. A może adwokat źle zrozumiał jej prośbę?

Taksówka zatrzymała się przed imponującym apartamentowcem, który najwyraźniej stanowił cel podróży. Wsiadłszy, Imogena niepewnie rozejrzała się dookoła, sprawdziła adres i weszła do środka. Nie zwróciła uwagi na duży, elegancki samochód, który natychmiast wślizgnął się na miejsce odjeżdżającej taksówki.

Luksusowe wyposażenie i zbyt kowny wystrój wnętrza onieśmieliły ją; podchodziła właśnie do portierni, kiedy wiedziona jakimś nagłym impulsem poczuła, że musi się odwrócić. Wstrzymała oddech i zamarła w miejscu na widok mężczyzny, który akurat zatrząskiwał drzwi limuzyny zaparkowanej tuż przed wejściem. Rozpoznała go, a on już się do niej zbliżał, wykrzykując głośno:

- Imo! Miałem nadzieję, że spotkam cię na lotnisku, ale jakoś się minęliśmy.

- Dracco!

Jej głos był drżący, jakby wciąż była bojaźliwym dzieckiem, a nie dwudziestodwuletnią kobietą. W tej chwili jednak nie miała już na to żadnego wpływu, cała jej uwaga skupiła się na Dracco.

Zauważyła, że w ciągu ostatnich czterech lat niewiele się zmienił. Wciąż roztaczał ten sam urok męskiej zmysłowości, który teraz, jako kobieta, mogła tym bardziej docenić. Było tak, jakby nagle z całą ostrością zobaczyła coś, co dawniej widziała tylko mgliście i przed czym odruchowo chciała się cofnąć.

Włosy miał równie ciemne jak dawniej, lecz krócej obcięte, co nadawało mu surowszy wygląd, a jego wzrok stał się twardszy. Patrzył na Imogenę badawczo i z takim chłodem w oczach, że zadrżała.

- Wiedziałaś, że przyjeżdżam? - Imogena była wstrząśnięta i nie zdołała tego ukryć.

- Oczywiście. Jestem przecież, jak pamiętasz, twoim opiekunem prawnym, a ponieważ celem twojej wizyty jest uporządkowanie spraw spadkowych...

Imogena zupełnie nie przewidziała takiego scenariusza. Nie wiedzieć czemu uznała za pewnik, że rozmowy będzie prowadzić wyłącznie z Davidem Bryantem, który z kolei będzie pośredniczył w negocjacjach między nią a Dracco.

Tego rodzaju spotkanie, kiedy i tak była wytrącona z równowagi, zdenerwowana i nie ochłoneła jeszcze po długim locie, było ostatnią rzeczą, jakiej by chciała.

Chcąc chociaż trochę zyskać kontrolę nad sytuacją, rzuciła kąśliwie:

- Dziwne, że nie przyjechałeś po mnie z Liza.
- Z Liza?

Z jego tonu widać było, że ta uwaga nie przypadła mu do gustu.

- Liza nic tu nie ma do roboty - stwierdził.

Imogena z chęcią wylałaby na niego wszystkie swoje zadawnione pretensje i żale, rzuciłaby mu w twarz oskarżenia, na które zasługiwał, lecz było coś w jego wzroku, co ją powstrzymywało. Także fakt, że był wykonawcą testamentu jej ojca, sprawiał, że wołała zachować ostrożność.

Pocieszała się w duchu, że odzyskanie dochodów od kapitału, których się tak beztrzesko zrzekła, to tylko sprawa formalności. W przeciwnym razie po co David Bryant by ją tu ścigał? Jej pozycja wydawała się pewniejsza, kiedy szło o udział w interesach, bo spokojnie mogła go scedować na Dracco, któremu najwyraźniej na tym zależało, skoro w tym celu się z nią ożenił. Imogenie chodziło tylko o pieniądze na wsparcie pomocy charytatywnej dla najuboższych w Rio i chciała, żeby w tym kierunku szły pertraktacje. Poza tym zawsze mogła sprzedać swoje udziały i być całkiem niezależna.

Ta świadomość dodawała jej nieco odwagi.

- Chodź. - Dracco popchnął ją lekko naprzód, wskazując, w którą stronę ma iść.

W głowie jej się kręciło i stwierdziła, że o niczym nie potrafi już myśleć rozsądnie i z dystan-

sem. W tej chwili liczył się tylko Dracco, a wszystko inne wydawało się mniej ważne.

- Tędy - wskazał jej drogę do oszklonej windy.

Przy okazji zamienił kilka słów ze szwajcarem hotelowym, obdarzając go przy tym życzliwym uśmiechem. Imogena przypomniała sobie z bólem serca, że kiedyś uśmiechał się i do niej. Teraz jednak traktował ją zimno i oficjalnie.

Imogena zawsze bała się jazdy windą, na wszelki wypadek zamknęła więc oczy i otworzyła je dopiero, gdy dojechali i winda się zatrzymała. Jak wskazywała tabliczka, znajdowali się przed luksusowym apartamentem na najwyższym piętrze.

- Prosiłam Davida Bryanta, żeby znalazł mi coś taniego i. w pobliżu jego biura - mruknęła zaniepokojona, widząc, że Dracco otwiera kluczem drzwi do mieszkania. Słyszając jej słowa, uniósł brwi ze zdumienia.

- No cóż, spełnił oba twoje polecenia - poinformował. - Jego biuro jest niedaleko, a ty będziesz tu moim gościem.

- Twoim gościem?

Stanąła jak sparaliżowana i patrzyła na niego zdumiona.

- Twoim gościem? - powtórzyła półprzytomnie. - Więc to jest twoje mieszkanie?

- Tak - potwierdził Dracco. - Kiedy David powiedział mi, że zależało ci na mieszkaniu w pobliżu

jego biura, uznałem, że przecież możesz zatrzymać się u mnie. W końcu mamy sporo do omówienia... i to nie tylko w sprawie spadku.

Zauważyła, że patrzył na jej lewą dłoń i na serdeczny palec, na którym nie miała obrączki. Wyrzuciła ją z pasją przez okno taksówki, kiedy cztery lata temu zrozpaczona jechała na lotnisko, chcąc uciec od niego jak najdalej.

- Chodzi ci o... - zaczęła, nerwowo oblizując wargi.

Dracco obserwował ją z ironicznym wyrazem twarzy.

- Chodzi ci o nasze małżeństwo?

- Tak, właśnie to miałem na myśli - potwierdził, po czym dodał w tonie konwersacji: - Jak na kobietę, która wciąż jest dziewicą, wyglądasz... zdecydowanie niedziewiczo.

Imogena czuła się, jakby za chwilę miała upaść.

- Skąd... wiesz? - wyjąkała.

- O tym, że jesteś dziewicą? - Dracco bawił się jej zakłopotaniem. - Wiem o tobie wszystko, co powinienem wiedzieć, Imo... przecież jesteś moją żoną...

- Żoną!

Miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Wypełnił ją lęk i niedowierzanie. Nie tego się spodziewała i nie na to przygotowywała się podczas długiego lotu z Rio. Bała się, że w jakiś prze-

dziwny sposób może się okazać, iż resztki jej miłości do Dracco przetrwały i są w stanie zburzyć jej spokój ducha i nowe życie, które sobie z trudem zbudowała. Było jednak inaczej! Dracco wzbudzał w niej już nie miłość, lecz gniew i wrogość.

- Nie masz prawa wtrącać się w moje życie ani mnie szpiegować - zaczęła z wściekłością, ale natychmiast jej przerwał.

- Nadal jesteśmy małżeństwem; ja jestem twoim mężem, a ty moją żoną - stwierdził sucho.

Imogena buntowała się wewnętrznie przeciw temu twierdzeniu. Może i byli małżeństwem wobec Kościoła, lecz na pewno nie w świetle prawa, skoro związek nie został skonsumowany. Władczy ton, jaki wyczuła w głosie Dracco, wydał jej się całkiem nieuzasadniony. Nie rozumiała, dlaczego tak się upierał, skoro kochał inną kobietę - jej macochę.

Nawet po tych wszystkich latach nie potrafiła myśleć bez wstrętu o tym, że on i Liza są parą. Żona jej ojca i człowiek, którego ojciec cenił i obdarzał zaufaniem. Czy już za jego życia ze sobą sypiali? Obrazy podsuwane przez wyobraźnię wzbudzały w niej mdłości i dojmujący ból.

Przed czterema laty Dracco dawał jej do zrozumienia, że żeni się z nią, aby ją chronić i zapewnić jej opiekę, podczas gdy w rzeczywistości chodziło mu jedynie o ochronę własnych interesów!

Ze znużeniem przymknęła oczy. Przyjechała do

Anglii wyłącznie po to, żeby odzyskać pieniądze, które zgodnie z prawem jej się należały. Chciała też namówić Dracco, żeby jej udział w firmie ojca przepisany został na organizację dobroczynną, która w ten sposób zyskałaby stałe wsparcie finansowe. A poza tym...

- Nie przyjechałam tu po to, żeby roztrząsać sprawy naszego małżeństwa - powiedziała stanowczo, zbierając się w garść. - Napisałam do Davida Bryanta i wyjaśniłam mu, czego chcę...

- Chcesz przekazać swój spadek jakiejś akcji dobroczynnej - dokończył za nią Dracco. - Nie, Imo - rzekł chłodno. - Jako twój prawny opiekun absolutnie nie mogę się na to zgodzić, a jako twój mąż...

Miała wielką pokusę, aby ostro mu się przeciwstawić, lecz jakiś głos wewnętrzny podpowiadał jej, żeby była ostrożna. Nie tak miała wyglądać ich rozmowa. Teraz jednak występowali z równych pozycji, ona była już dorosła, a Dracco nie miał prawa dyktować jej, jak ma postępować.

- Zgodnie z prawem pieniądze należą do mnie - powiedziała, policzywszy przedtem do dziesięciu, żeby się uspokoić.

- Należały - poprawił ją Dracco. - Oświadczyłaś, że się ich zrzekasz, i potwierdziłaś to na piśmie, pamiętaj o tym.

- Rzeczywiście, napisałam coś takiego w liście

do wuja Henry'ego - przyznała i zapytała cicho:

- Kiedy on umarł? Nic o tym nie wiedziałam.

Dracco milczał przez chwilę, jakby nie usłyszał pytania, po czym rzekł, nie patrząc na nią:

- Miał atak serca wkrótce po... w dniu naszego ślubu.

Imogena, wstrząśnięta, jęknęła tylko głucho, a on ciągnął dalej:

- Podobno już przed uroczystością źle się czułem. Kiedy zasłabł przed kościołem, pojechałem z nim do szpitala... Lekarze mieli nadzieję... ale wtedy przyszedł kolejny zawał, który okazał się tragiczny...

Ta wiadomość wprawiła ją w głęboki szok: z trudem zdołała zadać pytanie, które ją w tej chwili poraziło.

- Czy to przeze mnie? Dlatego, że ja...?

- Żył w wielkim napięciu - odpowiedział, nie śpiesząc się z pocieszeniem, którego tak bardzo jej było potrzeba. - Po śmierci twojego ojca spadł na niego ogrom pracy i jak się wydaje, miał już wcześniej problemy z sercem, które powinien był potraktować jako ostrzeżenie, lecz on je zignorował. Nie był już młody - miał o dziesięć lat więcej od twojego ojca. - Dracco zamilkł, po czym nagle dodał:

- Prosił mnie, żeby ci powiedzieć, że był dumny, wydając cię za męża.

Łzy napłynęły Imogenie do oczu, kiedy przypo-

mniała sobie poranek w dniu ślubu. Adwokat jej ojca, w eleganckim garniturze, przyjechał po nią samochodem. Podczas jazdy był wyraźnie wzruszony; z zakłopotaniem, ojcowskim gestem poklepał ją po ręce. Zrobiło jej się wtedy raźniej i cieplej na sercu. Czuła, że Henry Fairburn, podobnie jak ona, myślał w tym dniu o jej ojcu i też było mu go brak.

Z wielkim żalem dowiedziała się od Davida Bryanta o śmierci jego wuja, lecz przez myśl jej nie przeszło, że tak to wyglądało...

Dracco jednak nie miał zamiaru jej pocieszać. Sucho stwierdził jedynie, że Henry był w takim stanie, iż zawał spotkałby go tak czy inaczej, a obecność lub nieobecność Imogeny nie miała na to większego wpływu. Uważał, że niepotrzebnie się nad sobą roztkliwia.

- Nie chcę się z tobą kłócić - powiedziała cicho, podejmując z powrotem temat dobroczynności. - Jesteś zamożnym człowiekiem i wiesz swoje, ale gdybyś widział proszące spojrzenia tych dzieci...

- Współpraca ze schroniskiem to rzeczywiście słuszna sprawa. Ze swoich źródeł wiem, że...

- Ze swoich źródeł? - oburzyła się. - Nie masz prawa...

- Przecież nie sądziłaś chyba, że pozwolę ci tak po prostu zniknąć bez śladu? Choćby ze względu na twego ojca nie mógłbym do tego dopuścić.

- Nie przypuszczałam, że jesteś zdolny do takiej podłości, żeby mnie śledzić i szpiegować.

- Chyba trochę przesadzasz - stwierdził lakonicznie. - Starałem się ustalić, gdzie jesteś, co robisz i z kim. W tych okolicznościach każdy by tak zrobił. Byłaś naiwną osiemnastoletnią dziewczyną i rozmaite rzeczy mogły ci się przytrafić.

Imogena miała dziwne uczucie, że Dracco rzeczywiście był o nią szczerze zatroskany, lecz starała się je odpędzić.

- Bez względu na to, co ty o tym sądzisz, ja nie zamierzam rezygnować - ostrzegła go. - Schronisko rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy i zrobię wszystko, żeby mój spadek tam trafił.

Patrzył na nią tak drapieżnie i demonicznie, że zadrżała.

- No cóż, Imo, już nie jesteś dziewczyną, lecz kobietą i wiesz zapewne, że wszystko na tym świecie ma swoją cenę. Z własnej woli scedowałaś na mnie swoje dziedzictwo, a teraz nie tylko żądasz zwrotu procentów od kapitału, lecz także zaległych i przyszłych przychodów od twego udziału w firmie ojca.

- To wszystko mi się należy - upierała się. - Zgodnie z warunkami testamentu miałam otrzymać te pieniądze albo w dniu swych trzydziestych urodzin, albo po wyjściu za mąż.

- Hm... - Dracco nie śpieszył się z odpowie-

dział. - A gdybym zgodził się wypłacić ci te pieniądze, co gotowa byłabyś dać mi w zamian?

Imogena zmarszczyła czoło. Czego on od niej oczekiwał?

- Jesteśmy nadal małżeństwem - przypomniał jej po raz kolejny. - Nasz związek nigdy nie został unieważniony.

- Chcesz unieważnienia. - Twarz jej się rozpodziła i choć jednocześnie poczuła ból w sercu, to miała nadzieję, że załatwienie tej sprawy przyniesie jej ulgę. - Dobrze, oczywiście, że wyrażam na to zgodę i...

- Nie, wcale nie chcę unieważnienia...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie chcesz unieważnienia? - Imogena nie wierzyła własnym uszom. - Co to ma znaczyć?

To chyba niemożliwe, żeby zależało mu na utrzymaniu ich małżeństwa. A jednak, kiedy to usłyszała, poczuła ostry, przejmujący dreszcz podniecenia. Z niepokojem czekała, co jej odpowie.

Wyraz twarzy Dracco był nieprzenikniony, wzrok jakby nieobecny.

- Chyba nie muszę ci przypominać, ile znaczył dla mnie twój ojciec - rzekł niespodziewanie.

- Wiem, że ożeniłeś się ze mną, mając na uwadze jego ostatnią wolę - odpowiedziała dwuznacznie, chcąc dać mu do zrozumienia, że nie jest już naiwnym dziewczątkiem, które dawniej bezgranicznie mu ufało, i że wie, o co w tym wszystkim chodzi. Dracco momentalnie odczytał jej intencje i w jego oczach pojawił się gniew.

Imogena wiedziała, że nie może dać się zastraszyć. Chodziło o zbyt wielką stawkę, o pomoc dla bezdomnych dzieci, których los był teraz w jej rękach.

- Kiedy wyszłam za ciebie, Draco, byłam bardzo młoda - powiedziała najspokojniej, jak mogła.
- Zgodnie z wolą mojego ojca po wyjściu za mąż miałam mieć kontrolę nad swoimi udziałami w firmie, lecz oczywiste było, że wszystkie te sprawy przekazałabym tobie. Tym sposobem zarządzałbyś całą firmą i rozporządzał ewentualnymi dochodami. Mógłbyś nawet sprzedać firmę i sam korzystać z zysków...

- Co?

Draco wyglądał na zaskoczonego.

- Jeżeli sugerujesz, że ożeniłem się z tobą dla korzyści finansowych, to przyjmij do wiadomości, że grubo się mylisz. Prawdę mówiąc, jestem teraz zamożniejszy, niż twój ojciec był kiedykolwiek - choć muszę przyznać, że wszystko dzięki temu, czego mnie nauczył.

Mówił do niej tonem, jakim dorośli upominają niesforne dzieci.

- W takim razie dlaczego właściwie postanowiłaś się ze mną ożenić? - zapytała ostro.

- Wiesz dlaczego. - Draco unikał jej wzroku i miała wrażenie, że jej pytanie jakby go spłoszyło. Czyżby czuł się winny? Nie byłoby w tym nic dziwnego!

- Wiem - przyznała z goryczą. - Mój ojciec...

- Twój ojciec był kimś, kogo głęboko podziwiałem. W pierwszych latach naszej znajomości żało-

wałem często, że nie jest moim ojcem. Nie zdarzyło mi się poznać człowieka, którego kochałbym i szanował bardziej niż Johna Atkinsa. Byłem dumny z tego, że obdarzył mnie przyjaźnią i zaufaniem. Stanowił dla mnie wzór i uosobienie tych wszystkich cech, których mojemu ojcu brakowało.

Imogena milczała, lecz w gardle ścisnęła ją ze wzruszenia.

Ojciec Dracco zostawił jego matkę, gdy Dracco był jeszcze niemowlęciem; kobieciarz i hazardzista, zabity został w pijackiej burdzie, zanim syn zdążył dorosnąć.

- To uwielbienie dla twojego ojca, Imo, nigdy mnie nie opuści. Łączy się z tym jednak pragnienie jakiegoś ściślejszego, bardziej osobistego związku.

Przerwał, a Imogena drżała z niepokoju, co powie dalej. Wiedziała, że bez względu na to, jakie warunki postawi Dracco, aby oddać jej spadek - będzie musiała je spełnić. Nie mogła zawieść zaufania siostr i pokładanych w niej nadziei na pomoc.

- Twój ojciec nigdy nie będzie moim ojcem, Imo, ale mógłby być dziadkiem mojego syna. Naszego syna - rzekł znacząco.

Imogena wpatrywała się w niego w oszołomieniu, a właściwe znaczenie jego słów docierało do niej jakby z pewnym opóźnieniem.

- Nie! - zaprotestowała gorączkowo. - Nie mó-

wisz tego poważnie. - Widziała jednak po jego twarzy, że Dracco nie żartuje. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. - Nie - wyszeptała z rozpaczą. - Nie mogę tego zrobić. To jest szantaż. Jeżeli tak bardzo chcesz mieć dziecko...

- Ja nie chcę jakiegoś dziecka, Imo - przerwał jej sucho. - Nie słyszałaś, co powiedziałem? Chcę, żeby to był wnuk twojego ojca, zależy mi na prawdziwych więzach krwi z twoim ojcem i ty jesteś do tego potrzebna.

- Jesteś szalony! To brzmi jak... to... Ja tego nie zrobię! - zakończyła z determinacją.

- W takim razie nie oddam ci twoich pieniędzy - oświadczył Dracco podejrzenie słodkim tonem.

- Będziesz musiał... Podam sprawę do sądu... Zobaczysz...

- Mam wrażenie, że sąd zgodzi się, iż sama nie jesteś w stanie gospodarować swoim dziedzictwem. Szczególnie jeśli mu się wyjaśni, że właśnie dlatego twój ojciec tak sformułował testament, że chciał chronić twe interesy.

- Nie ośmielisz się! - wykrzyknęła, on jednak uśmiechnął się drwiąco i półgłosem rzucił:

- Zobaczymy!

Imogena pokręciła głową w bezsilnej złości. To była ohydna manipulacja. Jak kiedykolwiek mogła kochać tego człowieka? Teraz czuła, że go nienawidzi.

- Nie możesz tak postąpić - powiedziała z twarzą pobladłą z przejęcia i drżącym głosem dodała:
- Gdybyś zobaczył te dzieci, Dracco - one nie mają nic, absolutnie nic. Tak rozpaczliwie potrzebują pomocy!

- I mogą ją otrzymać - odpowiedział spokojnie - ale nie z twojego spadku. Jako twój opiekun prawny nie mogę na to pozwolić, ale... - tu spojrzał na nią przeciągłe - ale jako twój mąż byłbym gotów obiecać, że wypłacę na rzecz tego schroniska milion funtów od razu, a drugi milion po tym, jak urodzisz nasze dziecko.

Choć Imogena już przedtem stwierdziła, że go nienawidzi, to teraz jej nienawiść doszła niemal do stanu wrzenia. Jak mógł być tak cyniczny, okrutny i zdemoralizowany? Dwa miliony funtów! Rzeczywiście musiał być bogaty, skoro mógł wyzbyć się aż tak wielkich pieniędzy tylko dlatego, że... Wiedziała, że jej ojciec był dla Dracco kimś niezwykle ważnym, mogła nawet zrozumieć tę całą historię o synu, wnuku i więzach krwi. Tylko dlaczego załatwiał to w tak bezwzględny sposób, usiłując zmusić ją do kontaktów seksualnych, na które nie miała ochoty; wiedząc przy tym doskonale, że jej nie kocha... Sama myśl o tym napełniała ją wstrętem.

- Potrzebuję... czasu, żeby się zastanowić - powiedziała niechętnie.

- Żeby się zastanowić, czy żeby znowu uciec?

Sądziłem, że ta działalność dobroczynna jest dla ciebie ważniejsza niż wszystko inne, Imo, ale widocznie...

- Przestań! - Zakryła sobie uszy dłońmi, nie chcąc tego słuchać, lecz jednocześnie nie mogła nie przyznać mu racji. Kiedy uświadomiła sobie, jak radykalnie te pieniądze mogą zmienić los bezdomnych dzieci w Rio, zrozumiała, że jej własne potrzeby czy skrupuły przestają mieć znaczenie.

- A więc jak? Zawieramy układ: dwa miliony na twoich biednych, w zamian za to, że ja będę miał żonę i, miejmy nadzieję, dziecko?

Imogena za wszelką cenę starała się nie okazać, co naprawdę czuje. Zebrawszy odwagę, wzięła głęboki oddech i powiedziała ochryplym głosem:

- Tak.

Srebrnym bmw Dracco wiózł ją poprzez zielone wiejskie okolice. Imogena w przygnębieniu obserwowała przesuające się za oknem krajobrazy. Nie zapytała nawet, dokąd jadą; od kiedy obudziła się tego ranka w jego mieszkaniu, prawie z nim nie rozmawiała. Na szczęście nocowała w pokoju gościnnym, spała sama.

Nie miała ochoty dowiadywać się o cel ich podróży, a Dracco powiedział tylko, że miejsce, do którego jadą, będzie odtąd jej domem.

Ponura mina musiała zdradzać stan jej ducha, bo w pewnej chwili, przerywając milczenie, Dracco rzekł:

- Nie musisz przybierać takiej tragicznej pozy. Wcale ci z tym nie do twarzy, a zresztą nie ma takiej potrzeby.

- Nie ma potrzeby? Po tym wszystkim, co zrobiłeś?

- A co ja takiego zrobiłem? - Udawał, że nie rozumie jej oburzenia. - Zaproponowałem ci tylko transakcję.

- Transakcję! - zawołała z płonącymi oczyma. - To był szantaż!

Odwrociła twarz, nie chcąc zdradzać swoich uczuć, i już spokojniej zapytała:

- Co się stanie, kiedy już będziemy mieli dziecko, Dracco?

- A jak ci się wydaje? Moje dziecko nie może zostać porzucone przez żadne ze swoich rodziców, Imogeno.

- Oczekujesz, że pozostanę twoją żoną? - Czyżby ta myśl rzeczywiście budziła w niej ulgę? Imogena nie rozumiała samej siebie.

- Oczekuję, że będziemy razem tak długo, jak długo będzie tego potrzebowało nasze dziecko. A ty czego się spodziewałaś?

Imogena starała się nie pokazywać po sobie, jak bardzo uspokoiła ją wiadomość, że Dracco nie ma

zamiaru rozdzielić jej z dzieckiem. Mógł przecież zdecydować, że wychowa je sam.

Bez względu na to, jak bardzo go w tej chwili nienawidziła, nie byłaby w stanie opuścić własnego dziecka.

W pewnej chwili zaczęła rozpoznawać mijane miejsca i serce zabiło jej szybciej. Wjeżdżali właśnie do miasteczka, w którym się wychowała. Przy końcu głównej ulicy Dracco skręcił w lewo, w drogę prowadzącą stromo pod górę i chociaż Imogena ostatnio jechała tędy cztery lata temu, pamiętała tu każdy kamień. Właśnie tą drogą Dracco woził ją do szkoły, tędy też jechała na swój ślub.

- Kupiłeś nasz stary dom. - Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

- Prowadziłem pertraktacje w tej sprawie już przed naszym ślubem - odpowiedział Dracco obojętnie. - To miała być niespodzianka, ślubny prezent dla ciebie. Wiedziałem, jak przykra jest ci myśl, że Liza chce ten dom sprzedać. Kiedy znikłaś i okazało się, że żadne ślubne prezenty cię nie interesują, było już za późno, żeby wycofać się z tej transakcji. Właściwie mogłem wystawić go znów na sprzedaż, ale... - Wzruszył lekko ramionami.

Podjechał pod dom, okrążył klomb i zahamował przed samym wejściem, a Imogena doznała uczucia, jakby nagle czas się cofnął, a w drzwiach w każdej chwili mógł się pokazać jej ojciec.

On jednak już nie żył, a i w niej również coś umarło.

- Wszystko wygląda zupełnie tak jak dawniej
- powiedziała, kiedy wysiedli z samochodu.

- Zaraz zobaczysz, że jednak są pewne zmiany
- odparł, otwierając kluczem frontowe drzwi. -
Pokój twojego ojca pozostał taki, jak był, ale... -
w jego głosie zabrzmiało wzruszenie, którego przy-
czyn nie rozumiała. - Ja prawie tutaj nie mieszka-
łem, lecz w innych pokojach wprowadziłem pewne
innowacje.

Okazało się, że dobudował cały nowy aparta-
ment oraz ciepłarnię, o której zawsze marzyła mat-
ka Imogeny.

Imogena chodziła po pokojach cała drżąca; prze-
szłość ożyła tu w sposób bolesny. To po tych scho-
dach szła na swój ślub, zdruzgotana okrucieństwem
Lizy; to tędy pośpiesznie uciekała od Dracco.

Po kilku latach innym okiem patrzyła na dom
swojego dzieciństwa i z przykrością zauważyła,
że jest opuszczony i zaniedbany. Na ozdobnym
weneckim lustrze, które jej rodzice kupili w po-
dróży poślubnej, leżała warstwa kurzu, drobiny
kurzu tańczyły w rozświetlonym słońcem po-
wietrzu.

Jej matka była znakomitą gospodynią, dopóki nie
złożyła jej choroba, i Imogena poczuła nagłe jakiś
impuls wewnętrzny, aby przywrócić temu domowi

atmosferę ciepła i miłości, jaką pamiętała z dzieciństwa. Rozdrażniło ją przy tym, że jest taka miękka i tak łatwo poddaje się nastrojom.

- Dlaczego właściwie mnie tu przywiozłeś? - zwróciła się do Dracco. - Oczywiście wyjąwszy twój główny cel.

- Przywiozłem cię tu, ponieważ od tej pory będzie to twój dom - odpowiedział tonem nie dopuszczającym dyskusji.

- Ale ty tu nie mieszkasz? - Pomyślała o kurzu unoszącym się w pokojach.

- Dotąd nie, nie miałem po temu powodu, ale teraz... Mieszkanie w mieście nie jest, według mnie, odpowiednim miejscem do wychowywania dziecka.

- Ale nadal część czasu będziesz spędzał w mieście? - naciskała, błagając w duchu, żeby to potwierdził. Skóra jej cierpła na myśl o obowiązkach małżeńskich, które miał zamiar teraz od niej egzekwować.

On jednak nie odpowiedział wprost, lecz zapytał łagodnie:

- Co sprawia, że seks tak cię przeraża, Imo?

- Nic! To nieprawda - zaprzeczyła szybko, lecz nie potrafiła ukryć rumieńca, który ją zdradzał. - Nie chodzi o seks - broniła się zapalczywie - tylko o ciebie... i o sposób...

- Nie wierzę ci - przerwał jej Dracco. - Jeśli

kobieta w twoim wieku wciąż jest dziewicą, to oznacza.

- Co oznacza? - rzuciła. - Że nie jest mi wszystko jedno, komu... się oddaję.

- To oznacza, że się czegoś boisz - ciągnął Dracco, jakby nie dosłyszał, co powiedziała. - Więc jak, Imo? Boisz się?

- Nie! - zaprzeczyła gorąco, lecz wiedziała, że kłamie.

Akt seksualny wiązał się nieuchronnie z uczuciem miłości, a ona rozpaczliwie, śmiertelnie bała się, że seks z Dracco w jakiś sposób wzbudzi w niej znowu miłość do niego.

Ostatniej nocy, kiedy leżała w jego pokoju gościnnym, uznała, że nie ma co się nad sobą uzalać. Jej ofiara była niczym wobec korzyści, jaką miała przynieść akcji dobroczynnej w Rio. Jednak logika nie stanowiła remedium na dotkliwy ból w sercu - i towarzyszący mu lęk.

Poszła dalej korytarzem, nie chcąc kontynuować tej rozmowy, słyszała jednak, jak Dracco powiedział, że na wieczór zarezerwował stolik w restauracji Emporio.

- Mam nadzieję, że wciąż lubisz włoską kuchnię? - zapytał.

- Zapraszasz mnie na kolację? - Nuta gorzkiego cynizmu w jej głosie była wyraźnie wyczuwalna. - Dlaczego od razu nie pójdziesz ze mną do łóżka?

Po co masz marnować czas i pieniądze? Przecież i tak będzie cię to kosztowało dwa miliony.

- Przestań natychmiast! - Dracco w paru susach przebył dzielącą ich odległość, chwycił Imogenę za ramiona i lekko nią potrząsnął.

- Jesteś moją żoną, jeśli więc chcę cię zdobywać...

- Zdobywać mnie! - Imogena poczuła, że za chwilę wybuchnie histerycznym śmiechem. - Przecież zależy ci tylko na dziecku, wnuku mojego ojca! W tym celu wcale nie musisz zapraszać mnie do restauracji. I tak nie dbasz o to, czego ja chcę lub nie!

Puścił ją tak nagle, że poczuła się odtrącona i mimo woli pomyślała o czasach, kiedy jego dotyk tak wiele dla niej znaczył.

Dracco potrząsnął głową i zacisnął usta.

- Czego pragnąłbym dla naszego dziecka, to...
- rzekł - by urodziło się, jeśli już nie z wzajemnej miłości, to przynajmniej z naszej obopólnej rozkoszy. - Te słowa zaskoczyły Imogenę i wstrząsnęły nią do głębi.

- Jak to możliwe, skoro ja nie jestem w stanie cię pragnąć, nigdy i pod żadnym pozorem?

Dracco patrzył na nią w milczeniu, jakby rozważał w myślach to, co powiedziała.

Powtórzyła więc raz jeszcze:

- Nic i nikt mnie nie zmusi, żebym cię pragnęła, słyszysz mnie?

- Prowokujesz mnie, Imogeno? - zapytał cicho.
- Bo jeśli chcesz, bym ci udowodnił, że się mylisz, zrobię to z najwyższą przyjemnością. - W jego oczach płonęła pasja.

Imogena zadrżała; budziły się w niej uczucia, które, jak sądziła, dawno już umarły. Nie! Nie kochała już Dracco i za nic nie chciała odrodzenia się tej miłości.

On jednak mówił poważnie.

- No to zobaczysz, sama zobaczysz. A kiedy już znajdziesz się w moim łóżku, w moich ramionach, krzycząc z pożądania - przypomnę ci twoje słowa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Imogena siedziała przy oknie w swoim dawnym pokoju, zatopiona w niewesołych rozmyślaniach. Decyzja, jaką podjęła, napełniała ją przerażeniem, lecz nie widziała innego rozwiązania. Dracco postawił jej ultimatum, a schronisko dla bezdomnych dzieci rozpaczliwie potrzebowało pieniędzy. I tak miała wyrzuty sumienia, że przez tyle czasu nie robiła użytku ze swego dziedzictwa, a nawet świadomie się go wyrzekła.

Spojrzała na zegarek. Była siódma trzydzieści; niedługo powinna zejść na dół. Dracco zapowiedział jej, że jeśli do ósmej nie będzie gotowa, on po nią przyjdzie, żeby ją zabrać na kolację. Nie miała najmniejszej ochoty wychodzić gdziekolwiek w jego towarzystwie. Myśl o tym, że wkrótce ich małżeństwo zostanie skonsumowane, gdyż Dracco pragnie potomka, napełniała ją wstrętem.

A jednak, gdy patrzyła przez okno swego dzieciennego pokoju, zalała ją fala wspomnień, także tych ciepłych, dobrych i kojących. Znow oczyma

duszy zobaczyła swego ojca, który ją kochał i dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Ojciec był bardzo przywiązany do tego domu, uważał, że taki właśnie powinien być dom rodzinny.

- Kiedyś będziesz mnie tu odwiedzać ze swoimi dziećmi - powtarzał jej często, gdy podrosła. Z radością myślał o chwili, kiedy zostanie dziadkiem.

A więc chciał tego dziecka, dziecka jej i Dracco. Na pewno kochałby je i rozpieszczał.

Dawniej Imogena spędzała przy tym samym oknie długie godziny, pogrążona w marzeniach o tym, że Dracco ją kocha i że rodzi się dziecko, owoc ich miłości.

Jak mogła kiedykolwiek tak myśleć? Dracco nigdy jej nie kochał. Traktował ją instrumentalnie. Poczwała, że łzy napływają jej do oczu. Wyobraziła sobie ich troje: siebie i Dracco, a między nimi małego, ciemnowłosego i zielonookiego chłopczyka, który odziedzyczyłby po dziadku mocną budowę ciała i ciepły, kochający uśmiech. Nieoczekiwanie poczuła przypływ miłości macierzyńskiej.

To szaleństwo, powiedziała sobie w duchu. Wzięła torebkę i żakiet i skierowała się do drzwi. Na korytarzu spotkała Dracco, który szedł już po nią, przebrany i odświeżony. Był opalony, w letnich, bawełnianych spodniach oraz koszuli z krótkimi rękawami wyglądał bardzo po męsku. Jak

w dawnych dziewczęcych latach Imogena odczuła na jego widok dreszcz podniecenia.

- Nie znalazłaś czasu, żeby się przebrać? - skwitował, widząc, że ma na sobie to samo ubranie, w którym wysiadła z samolotu. - Nie szkodzi, Luigi to zrozumie.

Imogena w zakłopotaniu przeczesła palcami swoje splecione loki.

- Mówiłeś Luigiemu, że ty... że my...

- Uprzedziłem go, że będę z tobą - przytaknął.

- Mam nadzieję, że nadal lubisz placek gruszkowo-migdałowy i lody polewane miodem.

Ignorując tę aluzję do jej ulubionych włoskich smakołyków, zapytała z niepokojem:

- Co jeszcze mu powiedziałeś?

- Nic. - Dracco wzruszył ramionami.

- Przecież coś musiałeś powiedzieć? - Nie dała za wygraną. - Nie możemy zacząć nagle zachowywać się jak normalne małżeństwo; jakby nic się nie stało.

- Ach, o to ci chodzi. - Dracco najwyraźniej nie przywiązywał większej wagi do pozorów. - Będę mówił ludziom to, co chcą usłyszeć.

- To znaczy?

- Na przykład, że nastąpiło między nami ocieplenie stosunków, że oboje chcemy spróbować jeszcze raz.

- Jeszcze raz?

- Większość naszych znajomych uważa zapewne, że już przed ślubem byliśmy kochankami, i nie sędzę, żebyś chciała wyprowadzać ich z błędu.

Imogena poczuła, że oblewa ją rumieniec.

Szli już w stronę schodów, kiedy nagle Dracco się zatrzymał.

- Aha, jeszcze jedno - rzekł, podając jej małe pudełeczko. - To ci się może przydać, bo zauważyłem, że oryginału nie nosisz. Niestety nie jest poświęcona, ale mam nadzieję, że będzie pasować.

Jak łatwo mogła się domyślić, wewnątrz znajdowała się złota obrączka, do złudzenia przypominająca tę pierwszą, którą włożył jej na palec cztery lata temu. Ten moment nagle ożył, sytuacja się powtórzyła, choć w skrajnie innych okolicznościach. W pudełeczku był też, ku jej wielkiej radości, pierścionek zaręczynowy, który pozostawiła, uciekając. Miał w sobie trzy brylanty pochodzące z pierścionka zaręczynowego jej matki i stanowił dla Imogeny ważną rodzinną pamiątkę.

Dracco włożył jej pierścionek na palec i chciał pocałować ją w rękę, lecz szybko mu się wyrwała. Nie chciała poddawać się wzruszeniu i złudzeniu, że ich małżeństwo było kiedykolwiek czymś więcej niż tylko transakcją handlową. Dlaczego teraz miałyby się to zmienić?

- Nie poddawaj się żadnym wątpliwościom -

powiedział Dracco, a ona miała wrażenie, że obawia się, by nie zmieniła zdania. Chyba naprawdę bardzo zależało mu na tym dziecku. Czyżby to była przyczyna, że nie ożenił się z Liza?

Imogena odczuła nagle gwałtowną, nieklamana satysfakcję.

- Wcale się nie zmieniłaś; jesteś nawet piękniejsza, bardziej *bella* niż kiedykolwiek! - mówił Luigi z przejęciem, prowadząc ich do przygotowanego stolika.

- Jeżeli wcale się nie zmieniła, to jak może być bardziej *bella*, Luigi? - zapytał sucho Dracco.

- Ach, wtedy była piękną dziewczyną - odpowiedział Luigi, pochłaniając ją wzrokiem pełnym podziwu. - Teraz jest piękną kobietą! I to jaką! *Mamma mia!* Jesteś szczęściarzem, przyjacielu, mając taką żonę.

A więc Luigi pamiętał, że są małżeństwem!

- A pamiętasz może, jak wyglądała po jednej z twoich lekcji jedzenia spaghetti? - W oczach Dracco widać było szczere rozbawienie i Imogena przypomniała sobie dawne, dobre czasy, kiedy często tu bywała.

- Zarezerwowałem dla was specjalny stolik - Luigi aż promieniał, rozradowany ich wizytą, i wskazał im miejsce, które zawsze najchętniej wybierał jej ojciec.

Imogena nie potrafiła opanować wzruszenia.

Wiedziona nagłym impulsem rzuciła się Luigiemu na szyję i serdecznie go uściskała.

On odwzajemnił uścisk, lecz zaraz ją puścił i cofnął się, przepraszając Dracco.

Imogena patrzyła to na jednego, to na drugiego, nie mogąc zrozumieć, co się dzieje.

- Zapomniałem na chwilę, że już nie jesteś małą dziewczynką, lecz mężatką - usprawiedliwił się Luigi.

Kiedy już usiedli i na chwilę zostali sami, Dracco nie omieszkał wyrazić jej swego niezadowolenia. Nie życzył sobie, aby flirtowała z innymi mężczyznami.

- To, że jesteś dziewicą, Imo - oświadczył - nie oznacza, że masz być całkiem naiwna. Jesteś kobietą zamężną... moją żoną i stosownie do tego powinnaś się zachowywać.

Imogena uznała te pretensje za zupełnie absurdalne.

- Ja go tylko uściskałam - powiedziała gniewnie. - To nie było nic wielkiego.

- Dla ciebie może nie - podsumował Dracco ponuro. - A jednak jest to o niebo więcej, niż kiedykolwiek ofiarowałamś mnie.

- Ty to co innego - wypaliła i natychmiast tego pożałowała, widząc jego minę.

- Tak, ja to co innego - powtórzył. - Ja jestem twoim mężem i dlatego życzę sobie, żebyś jutro

przed wieczorem przeprowadziła się do mojego apartamentu.

Te słowa wprawiły ją w taką panikę, że zasłoniła się menu, żeby ukryć przerażenie, lecz ręce jej drżały, zdradzając niedwuznacznie stan jej ducha.

- To nie miała być groźba, Imo, tylko obietnica. Zapowiedź rozkoszy, jakiej doznasz w moich ramionach i nie będziesz miała dość. Będziesz w ciemności powtarzać moje imię, domagając się jeszcze i jeszcze...

- Nie!

Tę scenę przerwało im nadejście kelnera i Imogena ze zdumieniem stwierdziła, że Dracco potrafi mówić rzeczy, od których płonęła ze wstydu, a już po chwili z absolutnym spokojem omawia z kelnerem rodzaje potraw i win.

Na pierwsze danie zamówiła ślimaki w sosie, które były specjalnością Luigiego, i zajadała z niemal dziecinnym apetytem.

Dracco obserwował ją niepostrzeżenie, popijając wino. Całe szczęście, że nie wiedziała, o czym myślał, bo uciekałaby gdzie pieprz rośnie, nawet do Rio.

W jego oczach zapalał się dziwny ogień. Gdyby nie wróciła tu z własnej woli, znalazłby jakiś sposób, żeby sprowadzić ją do domu. Skoro jednak wróciła, musiał zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby ją tu zatrzymać.

Tymczasem podszedł Luigi, pytając, jak im smakowało. Talerz Imogeny, opróżniony do czysta, mówił sam za siebie.

- Przepyszne! - zawołała z entuzjazmem, lecz uśmiech zamarł jej na ustach, gdy popatrzyła na Dracco. Czy mężatce wolno uśmiechać się do innych mężczyzn? Właściwie niby dlaczego miała się nim przejmować? Nie mogła dopuścić do tego, żeby zaczął jej dyktować, jak ma się zachowywać.

- Dracco i Imogena, chyba się nie mylę? Co za niespodzianka! - rozległ się nad nimi kobiecy głos i podniósłszy głowę, Imogena ujrzała znajomą twarz jednej z najbliższych przyjaciółek macochy.

Miranda Walker i Liza grywały razem w tenisa i należały do tego samego ekskluzywnego fitness klubu. Imogena darzyła Mirandę podobnymi uczuciami jak swą macochę i z przykrym zaskoczeniem odebrała to nagłe spotkanie po latach.

Kobieta najwyraźniej płonęła z ciekawości i wcale nie zamierzała odejść od ich stolika.

- Czy należy rozumieć, że znów jesteście razem? - zapytała domyślnie, z fałszywym uśmiechem, od którego robiło się niedobrze.

- A co na to Liza? - A kiedy oboje milczeli, wykrzyknęła podniecona swym odkryciem: - Ona jeszcze nic nie wie? No, pewnie jej to nie ucieszy.

Jest jeszcze na Karaibach i wróci dopiero za tydzień, prawda? - To ostatnie pytanie skierowane było do Dracco.

Imogena jednak nie czekała na jego odpowiedź; podniosła się z miejsca i wyszła do toalety.

Nie powinna była reagować tak emocjonalnie, wiedząc, jak cyniczny jest Dracco, a jednak była wstrząśnięta i odczuwała gwałtowny ból na myśl o stosunkach łączących go z Lizą. Właściwie nie powinno jej to obchodzić; była tu z nim tylko ze względu na interes bezdomnych w Rio, a Dracco postawił sprawę całkiem jasno: chodziło mu wyłącznie o dziecko. Wszelkie sentymenty były tu nie na miejscu.

Imogena spryskała sobie twarz i nadgarstki zimną wodą i stopniowo odzyskiwała równowagę. Może to Lizie należało się współczucie, a nie jej?

Zastanawiała się, czy Dracco wtajemniczył Lizę w swe plany, i uznała, że chyba nie.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała w lustro. Był najwyższy czas wrócić do stolika.

Mirandy już nie było, lecz kiedy Imogena usiadła, stwierdziła, że kręci jej się w głowie i czuje się, jakby miała początki grypy.

Dracco popatrzył na nią z niepokojem.

- Wszystko w porządku, Imo?

- Nie - odpowiedziała oszołomiona. - Trochę mi słabo.

- Wyjdźmy na dwór - zdecydował, widząc, jak jest blada. - Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Chciał wziąć ją pod rękę, lecz instynktownie się odsunęła. Spotkanie z Mirandą uświadomiło jej pewne aspekty własnej sytuacji, o których dotąd nie myślała. Oto w rzeczywistości Dracco należał do innej kobiety, z nią miał go łączyć jedynie mechaniczny, pozbawiony miłości akt służący wyłącznie prokreacji. Prawdziwa czułość, miłość i namiętność należały do Lizy... Nic dziwnego, że Imogene zbierało się na mdłości.

Dracco najwyraźniej wyczuł jej instynktowną niechęć, bo przypomniał:

- Przecież mieliśmy spróbować jeszcze raz od nowa, pamiętasz?

- To ty wszystko psujesz - syknęła w odpowiedzi. - Chcesz tylko...

- Powiesz mi w końcu, o co ci chodzi?

- O nic nie chodzi, po prostu źle się poczułam. W tych okolicznościach chyba cię to nie dziwi?

Rysy Dracco stwardniały; zupełnie nie wyglądał na zawstydzonego swoim zachowaniem i sytuacją, do jakiej doprowadził.

- Nie powiedziałaś mi, że Liza nadal tu mieszka - wypomniała mu z goryczą, lecz on wzruszył tylko ramionami. Nie miał ochoty wdawać się w roz-

mowę na temat Lizy, zwłaszcza że atmosfera między nim i Imogeną robiła się coraz bardziej napięta i ludzie wchodzący do restauracji zaczęli im się przyglądać.

- Jedziemy do domu - oświadczył i chciał zaprowadzić Imogenę do samochodu, lecz znów go odepchnęła.

- Zostaw mnie, nie dotykaj - rzekła przez zaciśnięte zęby, a w jego oczach pojawił się wyraz tłumionego gniewu.

Do domu dojechali w milczeniu, lecz Imogeną nie mogła ukryć przed sobą faktu, jak mocno działała na nią bliskość Dracco nawet wtedy, gdy jej nie dotykał. Skóra jej cierpła, ogarniało ją podniecenie.

Czekając, aż otworzy drzwi wejściowe, przeklinała go w duchu za to, co z nią robił, i bezsilnie zaciskała pięści.

- Imo!

Poczuła jego dłonie na swych ramionach.

- Nie waż się mnie tknąć! - rzuciła wściekle. Chciała mu się wyrwać, lecz trzymał ją mocno, zmuszając, by patrzyła mu w oczy.

- Imo, posłuchaj...

- Nie!

Zdażyła dostrzec gniewne błyski w jego oczach, kiedy opuścił głowę i wyszeptał jej prosto do ucha:

- W takim razie jeśli nie chcesz mnie słu-

chać, pozostaje jeszcze inny sposób porozumiewania się.

Chciała protestować, lecz nie zdążyła, bo poczuła na ustach falę gorąca i pocałunek Dracco na dłuższą chwilę odebrał jej dech. Oszołomiona i zaskoczona, nie była w stanie analizować własnych uczuć, lecz miała wrażenie, że nagle zanurza się w bezmiarze przyjemności i rozkoszy tysiącrotnie przewyższającej wszystko miłe, co dotąd zdarzyło jej się przeżyć.

Nigdy nie marzyła, że kiedykolwiek tego dozna, a jednak rzeczywistość w cudowny sposób spełniała i przewyższała marzenia, nawet te nieuświadomione, najgłębsze i skryte.

Gwałtowny, gniewny pocałunek Dracco przerodził się tymczasem w czułą pieśczętę, którą odzajemniała gorąco, a ciało jej płonęło.

- Całujesz mnie tak, jakbyś pragnęła tego od zawsze; jakbyś umierała z głodu.

Dracco przyciągnął ją do siebie, dotyk jego rąk budził w niej dreszcze rozkoszy. Garnęli się do siebie instynktownie i namiętnie, lecz gdy do Imogeny dotarł nagle pełny sens tego, co powiedział, z krzykiem wyrwała się z uścisku.

- Nie umieram z głodu, a już na pewno nie pragnę ciebie! - rzuciła mu prosto w twarz. - Głodują za to bezdomne dzieci w Rio i tylko dlatego teraz tu z tobą jestem, Dracco. - Patrzyła na niego wyzywająco, oczekiwała odpowiedzi.

On jednak milczał, skryty w mroku. Potem odwrócił się i otworzył drzwi wejściowe.

Imogena wchodziła po schodach, spodziewając się, że Dracco coś powie, lecz trwała cisza.

Weszła na górę, nie odwracając się za siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Imogena spała mocno, pogrążona w precudnym śnie. Przytulona do Dracco, pieściła jego mocny, gładki kark, drugą ręką mierzwiąc mu włosy.

- Wiesz, że to jest niebezpieczne, prawda? - ostrzegł ją niskim, zmysłowym szeptem, który sam w sobie był jak pieszczota.

- Lubię niebezpieczeństwo - odparła prowokująco, zaglądając w bezdenne głębie jego zielonych jak morze oczu. - A jeszcze bardziej lubię, kiedy to ty jesteś tym niebezpieczeństwem.

Radość wzbierała w niej i ogarniało ją cudowne uczucie bliskości i swobody wobec tego mężczyzny. Była świadoma łączącej ich zażyłości, lecz jednocześnie, patrząc mu w oczy, nie mogła opanować podniecenia i rozchyłała wargi, czekając na pocałunek.

Kiedy wreszcie poczuła na ustach gorącą słodycz, było to doznanie, które poruszyło w niej każdy nerw, dotknęło samej głębi jej istoty. Poddali się oboje potężnej, pierwotnej sile, która wzięła ich w posiadanie.

- Dracco! - Przyciągała go do swego nagiego ciała, drżąc z pożądania, pragnąc go coraz mocniej.

Dracco odpowiadał na to wezwanie, jej pragnienie napotykało jej pragnienie, gdy szeptał jej imię. Trzymał ją teraz mocno, jednocześnie pieszcząc najwrażliwsze, tajemne zakątki jej ciała i sprawiając, że podniecenie wynosiło ją wciąż wyżej i wyżej. Z każdym pocałunkiem bliższa ekstazy, poczuła jednak, że ogarnia ją lęk - obawa, że ten cudowny stan zniknie, okaże się złudzeniem.

- Nie! - krzyknęła rozpaczliwie, przerażona, że mogłaby stracić Dracco i jego miłość.

Własny krzyk w jednej chwili wyrwał ją ze snu. Przez moment nie wiedziała, gdzie jest i co się z nią dzieje. Zapaliła światło, lecz nawet ciepły, brzoskwinowy blask nocnej lampki nie był w stanie odegnać strachu, który zimnymi mackami oplatał jej serce.

Śniła przecież, że Dracco... że ona i on... Usiadła w łóżku, w obronnym geście ciasno obejmując się ramionami.

- Imogeno, co się stało? Usłyszałem twój krzyk.
- Dracco wpadł do pokoju.

- Nic. Nic się nie stało - odpowiedziała. Nie mogła przecież zdradzić mu treści swego snu ani wytłumaczyć, co ją przeraziło.

- Ale przecież krzyczałaś - nie ustępował. Pod-

szedł do jej łóżka, mimo późnej pory jeszcze całkowicie ubrany, i patrzył na nią z niepokojem.

Imogena także nie potrafiła oderwać od niego wzroku; wzdrygnęła się na myśl, że w jej śnie był całkiem nagi, tamten obraz przenikał się z jego obrazem rzeczywistym.

Co się z nią działo? Od lat nie miewała takich myśli i marzeń o Dracco. Czyżby to fakt, że wróciła do swego dawnego pokoju, spała w tym samym łóżku, wyzwolił w niej dawne, dziewczęce pragnienia, których przecież teraz nie mogła odczuwać?

Wzdrygnęła się znowu, co nie uszło jego uwagi.

- Może trzeba by wezwać doktora Armstronga - powiedział. - Już przedtem źle się czułaś, a teraz cała drżysz.

Imogena zaczynała tracić panowanie nad sobą.

- Nic mi nie jest - parsknęła z goryczą. - Nic oprócz faktu, że poprzez szantaż jestem zmuszana do współżycia z mężczyzną, którego nie pragnę, żeby mógł spłodzić dziecko, na którym mu zależy. Ale tego - dodała z przekąsem - na pewno panu doktorowi nie powiesz. Znakomicie potrafisz lawirować, prawda, Dracco?

- O co ci, u diabła, chodzi?

- Sam się domyśl - powiedziała wojowniczo. - Jakoś nie sądzę, żebyś poinformował Lizę o swoich planach wobec mnie i twojego upragnionego dziecka. I... - Wzięła głęboki oddech i już miała

dodać, że jej też nie poinformował przed ślubem o stosunkach łączących go z Lizą, lecz jej przerwał:

- Nie, oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym jej o tym mówić?

Imogena nie posiadała się z oburzenia. Jego bezczelność i tupet nie miały granic.

- No cóż, ona i tak się dowie - powiedziała pogardliwie. - Miranda jej powie.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że z zapartym tchem czeka, aby oświadczył, że Liza nic już dla niego nie znaczy i wszystko między nimi skończone. Jak mogła być tak bezgranicznie głupia i tak idiotycznie podatna na zranienie?

- Nasz związek, nasze małżeństwo i plany, które wspólnie robimy, nie mają nic wspólnego z Lizą.

- I nie obchodzi cię, co ona na ten temat myśli?

- Moje pragnienie, by mieć dziecko, które odziedziczy geny twojego ojca, nie wpływa w żaden sposób na życie Lizy.

- Ani nawet na wasz związek?

- Znam twoje uczucia wobec Lizy, Imogeno, ale teraz jesteś już dorosła - zaczął Dracco po chwili milczenia. - Mój związek z nią, jak go nazywasz, jest, jaki jest, i już się nie zmieni. Moje uczucia wobec niej też się nie zmieniły - powiedział najłagodniej, jak umiał.

Ze zdumieniem zauważył wyraz bolesnego niedowierzania, który odmalował się w oczach Imoge-

ny. Zdawał sobie sprawę, jak wiele wycierpiała od macochy i jak powiedział w sposób nieco zawołowany, w równym stopniu nie lubił jej teraz, co i wtedy, gdy John się z nią ożenił. Uważał ją za płytką, samolubną i chciwą kobietę, co nie zmieniało faktu, że zgodnie z wolą zmarłego ojca Imogeny miał czuwać nad regularnym wypłacaniem należnej jej pensji. Nie był to jednak moment na tego rodzaju wyjaśnienia.

Imogena czuła się, jakby spadł na nią wielki, przytłaczający ciężar. Przez cztery lata żyła w przekonaniu, że Dracco nie ma już nad nią władzy i nie jest w stanie jej zranić, gdyż jej miłość do niego wygasła wraz z szacunkiem i zaufaniem. Dlaczego więc to wszystko tak bolało?

- Nienawidzę cię, Dracco - wyszeptała. - Tak, jestem tego pewna.

Odwrócił się od niej i przez chwilę wpatrywał się w ciemność za oknem.

- Dobrze, możesz mnie nienawidzić - powiedział zimno - lecz mimo to urodzisz mi syna, Imo. - Nie dając jej szans na odpowiedź, wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Imogena trzęsła się z wściekłości. Jak on śmiał oczekiwać, że urodzi mu dziecko, przyznając jednocześnie, że jest w jego życiu inna kobieta? I to nie jakaś tam „inna”, lecz jej macocha!

Dopiero minęła północ, lecz Imogena wiedziała,

że nie uśnie. Zbyt silne uczucia nią miotwały. Nie mogła sobie darować tego snu, oburzała się na własną podświadomość, która podsuwała jej zdradzieckie obrazy. A odkrycie, że Dracco nadal kocha Lizę, wstrząsnęło nią znacznie bardziej niż powinno. Wszystko to napełniało ją wściekłością i bólem.

Ktoś mógłby pomyśleć, że wciąż kochała Dracco, a przecież tak nie było!

Gdyby tylko mogła znaleźć się znów w Rio. Tam czuła się bezpieczna i była zbyt zajęta, żeby myśleć o Dracco. Jeśli jej się to zdarzało, to bardzo rzadko. I naprawdę przestała go kochać, była o tym święcie przekonana.

- Masz pół godziny na zjedzenie śniadania, potem jedziemy do Londynu.

Te słowa wypowiedziane przez Dracco wzbudziły w Imogenie nikłą nadzieję. Może po wczorajszej scenie zmienił zdanie i chciał wysłać ją z powrotem do Rio?

Och tak! - zaklinała w myśli los, jednocześnie informując sucho, że śniadań nie jada i w takim razie pójdzie się spakować.

- Spakować się? - Dracco uniósł brwi i potrząsnął głową. - Jedziemy zobaczyć się z adwokatem, Imo, i dzisiaj wrócimy, więc nie potrzebujesz nic ze sobą zabierać, chociaż sędzę, że mogłabyś się ubrać nieco bardziej formalnie. - Z widoczną dezaprobatą obrzucił wzrokiem jej znoszony kostium.

- Kiedy skończymy z interesami - dodał - spróbujemy kupić ci trochę nowych rzeczy. Lecz przedtem, chociaż wiem, że mi ufasz, podobnie jak ja ufam tobie, chciałbym zalegalizować... naszą umowę. Myślę, że poczujesz się wtedy pewniej i bezpieczniej. A póki co, proszę zjeść śniadanie! Nigdzie nie pojedziemy, dopóki nie zjesz - zwracał się do niej jak do dziecka.

Imogena z wysiłkiem przełknęła kilka łyżek muesli z mlekiem. W Rio jadała bardzo skąpo, wciąż pamiętając o biednych dzieciach, które nigdy nie jadły do syta.

Nie mieściło jej się w głowie, że Dracco chce nadać ich szalonej umowie formę prawną.

Adwokat, z którym byli umówieni, miał swe biuro w tym samym budynku, w którym kiedyś mieściły się biura jej ojca, teraz należące do Dracco.

Poczuła ból w sercu na myśl o ojcu. Wciąż za nim tęskniła i chociaż nie cierpiała już tak mocno jak wkrótce po jego śmierci, to smutek towarzyszył jej nieustannie.

Jakby czytając w jej myślach, Dracco wyznał, że i on wciąż tęskni za jej ojcem, odczuwa jego brak, zdaje mu się, że zaraz go zobaczy.

Imogena milczała. Nie rozumiała, jak Dracco może w ten sposób mówić o jej ojcu, mimo iż zdradził go, nawiązując romans z jego żoną. Ignorowała

go, kiedy windą wjeżdżali na górę, cofnęła się natchmiast, gdy przypadkiem jej dotknął.

Zastanawiała się rozpaczliwie, w jaki sposób dotrzyma umowy i urodzi mu dziecko, skoro nie może znieść jakiegokolwiek fizycznego kontaktu z tym człowiekiem.

Głos wewnętrzny przypomniał jej jednak, że zniosła bez trudu jego pocałunek, a i we śnie nie musiała się do niczego zmuszać.

- Nie! - zaprotestowała na głos, wzbudzając niepokój Dracco, który znów wspomniął coś na temat lekarza.

- Nic mi nie jest - wydusiła zdławionym głosem. Przed sobą widziała już drzwi biura adwokata.

Jeszcze wciąż mogła zmienić zdanie. Mogła zdecydować, że nie jest zdolna do takiej ofiary, i odlecieć z powrotem do Rio. Wystarczyłoby kilka słów, aby wszystko zmienić. A jednak duma nie pozwalała jej się wycofać; duma i głębokie wewnętrzne poczucie, że gdyby tak postąpiła, nigdy nie wybaczyłaby sobie takiego egoizmu.

Dracco wprowadził ją do biura, gdzie powitała ich uśmiechnięta recepcjonistka, która najwyraźniej dobrze go znała i darzyła szacunkiem.

- David zaraz powinien wrócić - zapewniła, spoglądając na zegarek. - Kazał was bardzo przeprosić, ale miał pilne spotkanie z klientem.

Imogena z zakłopotaniem dostrzegła, że kobieta była w zaawansowanej ciąży.

Po chwili rzeczywiście drzwi otworzyły się i stanął w nich młody człowiek o krępej sylwetce i szczerym wyrazie twarzy. Kobieta przyjęła to z wyraźną ulgą, a zwracała się do niego tak familiarnie, że Imogena domyśliła się, iż są małżeństwem, jeszcze zanim Dracco przedstawił ich jako Charlotte i Davida Bryantów.

- Miło mi panią poznać, pani Barrington. - David z uśmiechem uściśnął jej rękę. - Wiele o pani słyszałem. Mój wuj Henry darzył panią wielką sympatią. Był bliskim przyjacielem pani ojca. Często rozmawiał o pani z moją matką a swoją siostrą. Wiem, jak cieszyłby się, wiedząc, że pani i Dracco... postanowiliście. .. Że pogodziliście się. - Przerwał i zaczerwienił się; widać było, że jest zakłopotany.

Imogena poczuła do niego sympatię i zaproponowała, by zwracał się do niej po imieniu. Zdenerwowało ją jednak, że Dracco tak pewien był jej reakcji, że zdążył już poinformować Davida Bryanta, iż się „pogodzili”.

- Tak - do rozmowy wtrąciła się Charlotte. - Matka Davida często rozmawia z nami o swoim bracie. Jest szczególnie wdzięczna tobie, Dracco, za wszystko co dla niego zrobiłeś, kiedy miał atak serca... że zawiozłeś go wtedy do szpitala i byłeś przy nim.

- Tylko tyle mogłem zrobić - skwitował krótko Dracco, jakby nie chciał na ten temat rozmawiać.

Imoginę przeszedł dreszcz. Czy gdyby nie ten wypadek z Henrym, Dracco dogoniłby ją i powstrzymał od ucieczki? Dotąd była przekonana, że pozwolił jej uciec, gdyż i jemu było to na rękę, lecz może się myliła? Czyżby myliła się i w innych sprawach?

David i Charlotte Bryantowie najwyraźniej bardzo cenili Dracco, ale przecież nie znali go tak dobrze jak ona.

- A więc co teraz? Kieliszek szampana dla uczczenia tej okazji? Możemy wstąpić do restauracji, a ponieważ jest pora na lunch...

Wyszli z biura na zalaną słońcem ulicę. Imogena wpatrywała się w Dracco z niedowierzaniem.

- Może ty masz co celebrować, ale dla mnie z pewnością nie jest to okazja do świętowania - powiedziała z pasją.

- Nie? Właśnie podpisałaś dokument, na mocy którego twoja organizacja dobroczynna otrzyma milion funtów. Moim zdaniem jest to zupełnie wystarczający powód do radości. - Przyciągnął ją do siebie i trzymał mocno, mimo że usiłowała się wyrwać.

- W innych okolicznościach tak - wypaliła - lecz ponieważ w zamian sprzedałam ci prawa do mojego ciała...

Zauważyła, że Draco zacisnął usta, a w jego oczach rozbłyły ostrzegawcze światełka.

- Kochałaś swego ojca, prawda? - zapytał surowo.

- Dobrze wiesz, że tak - odpowiedziała bez namysłu.

- Jak myślisz, czy cieszyłby się, że zostanie dziadkiem, a geny jego i twojej matki przekazane zostaną następnemu pokoleniu?

Na moment dech jej zapało, lecz kiedy odpowiedziała, głos drżał jej z przejęcia.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? Jak śmiesz wykorzystywać osobę mojego ojca, żeby mnie szantażować?

- Wciąż mnie o to oskarżasz. Ale uważaj, bo to oskarżenie może zwrócić się i przeciw tobie - ostrzegł ją.

- To znaczy? - nie ustępowała. Draco jednak zignorował to pytanie.

- Skoro nie chcesz lunchu - rzekł - to możemy pojechać prosto do Knightsbridge i zaopatrzyć cię w jakieś nowe ubrania.

- Nie chcę żadnych nowych ubrań. - Próbowała protestować, lecz Draco nie zwracał na to uwagi. Kiedy wsiedli do samochodu, dodał ostrzegawczym tonem: - Pamiętaj, że od dzisiaj będziemy sypiać razem.

Imogena nie powiedziała już nic, lecz modliła się

w duchu, aby udało jej się zająć w ciążę jak najszybciej, natychmiast, od pierwszego razu, i uniknąć dalszego współżycia. Tylko czy Dracco poczeka, aż... Czy może raczej będzie wolał...?

To nie seks ją przerażał, w końcu nie żyli przecież w epoce wiktoriańskiej, lecz przymus i sztuczność tej sytuacji wzbudzały w niej żywiołowy protest.

No cóż, może dając Dracco wymarzone dziecko, zdoła ocalić chociaż jedno dziecko w Rio przed stoczeniem się na dno?

- To dość, więcej niż dość - protestowała bezradnie na widok całego wieszaka ubrań, które prezentowała jej sprzedawczyni.

Znajdowali się w eleganckim magazynie z ubiorami dla pań, gdzie Dracco poprosił o pokazanie Imogenie różnych sztuk garderoby, żeby mogła coś sobie wybrać.

Z początku oszołomiona różnorodnością i ilością pokazywanych jej rzeczy, Imogena zaczynała już być zmęczona i trochę kręciło jej się w głowie od nadmiaru.

Nowe ubrania stanowiły pokusę, lecz jednocześnie budziły w niej coś w rodzaju wyrzutów sumienia i mimo woli zastanawiała się, ile bezdomnych dzieci można by za to wykarmić.

Przymierzała właśnie parę modnych džinsów,

w których wyglądała tak seksownie, że poczuła się zawstydzona.

- To nie mój styl - powiedziała, potrząsając głową przecząco, lecz Dracco miał inne zdanie.

Pomyślała, że pewnie jest przyzwyczajony do sposobu ubierania się Lizy, która zawsze nosiła rzeczy modne i seksowne. Może je w myśli porównywał?

Nie potrafiła zapomnieć obraźliwych i lekceważących uwag, które Liza wygłosiła pod jej adresem w dniu jej ślubu, i od tamtej pory wolała raczej ubrania luźne, niż takie, które podkreślałyby jej figurę.

Dracco nigdy przedtem nie wydawał się nią zainteresowany erotycznie; przed ślubem nigdy jej tak naprawdę nie pocałował, dlaczego więc teraz zaczęło mu zależeć, aby wyglądała kobieco i atrakcyjnie? Żeby uczynić ją bardziej pociągającą seksualnie? Żeby bardziej przypominała Lizę?

- Weźmiemy te spodnie - oświadczył władczym tonem. - Jeśli budzi to twoje wyrzuty sumienia, to przyjmij do wiadomości, że wydajemy moje, a nie twoje pieniądze.

Przy okazji doszło między nimi do ostrej wymiany zdań na temat płacenia, kiedy Imogena oświadczyła z godnością, że stać ją, aby płacić za swoje rzeczy, Dracco utrzymywał, że jest to prawem męża, a ekspedientka usunęła się dyskretnie, aby tego nie słuchać.

- Nic a nic się nie zmieniłaś, prawda, Imo? - zauważył Dracco. - Pamiętam, jak bardzo rozbawiło to twojego ojca, a rozzłościło Lizę, kiedy uparłaś się, żeby kupić trochę karmy na zimę dla koni trzymanyh nielegalnie na gminnych grantach, zamiast świątecznej sukienki dla ciebie.

Tak, pamiętała tę historię bardzo dobrze i łzy napłynęły jej do oczu ze wzruszenia. Wtedy rzeczywiście jej ojciec był rozbawiony i nie tylko zakupił paszę dla koni, lecz spełniając gniewne żądanie Lizy, kupił też sukienkę dla Imogeny. Nie znosiła tej sukienki - słodkiej, różowej, ozdobionej kokardkami i falbankami, odpowiedniej dla małej dziewczynki, a nie dla nastolatki, którą wtedy była.

- W każdym razie - oświadczyła - nie ma większego sensu, żebyś kupował mi tego rodzaju ubrania. - A kiedy pytająco uniósł brwi, odpowiedziała, rumieniąc się lekko: - Są bardzo dopasowane, a ja nie... Będę pewnie niedługo potrzebować rzeczy coraz obszerniejszych. - Popatrzyła na niego gniewnie i dojrzała wreszcie w jego oczach błysk zrozumienia.

- Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że wkrótce potrzebne ci będą ubrania ciążowe, to tak, zgoda - powiedział z widocznym rozbawieniem. - Ale sądzę, że nasze pogodzenie wzbudzi i tak sporo sensacji, więc może nie zaczynaj na dodatek już

teraz pokazywać się w ciężowych sukienkach. Muszę przyznać, że zadziwiasz mnie, Imo - dodał, patrząc na nią z ukosa. - Nie sądziłem, że tak ci spieszno do realizacji naszej umowy!

- Wcale nie o to mi chodzi! W żadnym razie!
- zaprzeczyła gorąco, dziwiąc się jednocześnie, że nagle tak beztrzesko o tym mówił. Bawiło go chyba, że się z nią drażni.

- Nie chcę po prostu, żeby marnować na ubranie pieniądze, które...

- Czy będziesz miała lepsze samopoczucie, kiedy zobowiążę się, że w zamian za każdy funt wydany na twoje potrzeby, dodatkowo przekażę funt na potrzeby twojego schroniska? - zapytał.

Imogena zamilkła z wrażenia, po czym wykrztusiła:

- To przekupstwo.

- Ty decydujesz - odpowiedział. - Pamiętaj tylko, że im mniej wydasz na siebie, tym mniej otrzymają ode mnie twoi biedni podopieczni.

W rezultacie, opuszczając sklep, Imogena była posiadaczką sporej kolekcji nowej garderoby, a biedni w Rio mieli otrzymać dodatkowo spory datek finansowy, lecz jej uczucia na ten temat nie były jednoznaczne.

Po zakupach Dracco zaproponował słodki deser w kawiarni Pod Fontanną - gdzie często bywała za

szkolnych czasów, kiedy zdarzało jej się odwiedzać ojca w pracy - lecz odmówiła.

Wypad do Londynu, choć dostarczył wielu miłych wrażeń, nie zdołał przełamać między nimi lodów.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Imogena już od kilku minut nie spała, lecz zwlekała z otwarciem oczu.

Od pięciu dni, od powrotu z Londynu, sypiała w apartamencie Dracco, w wielkim, małżeńskim łóżu, lecz to, czego się obawiała, nie następowało...

Teraz też, uniósłszy powieki, zobaczyła, że łóżko po stronie Dracco było nietknięte i na poduszce nie było śladu jego głowy.

No cóż, przez trzy noce go nie było, gdyż wyjeżdżał w sprawach służbowych, lecz kiedy był w domu, to także nie zbliżał się nawet do sypialni, nocował zaś na sofie w swoim gabinecie, pod pretekstem ważnych służbowych telefonów, na które czekał.

- Nie chciałem, żeby te telefony cię budziły - wyjaśnił niedbale następnego dnia. - Mam nadzieję, że nie byłaś rozczarowana?

Imogena nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przekonywała samą siebie, że cieszy się, gdy go nie ma,

lecz mimo wszystko pod jego nieobecność zadawała sobie pytanie, dlaczego Draco tak opieszale zabiera się do tego, by spędzić z nią noc.

Poprzedniego dnia, kiedy po południu wrócił do domu, była przekonana, że wydarzenie, którego tak się bała, zbliża się nieodwołalnie, lecz i tym razem Draco nie przyszedł do niej w nocy. Dlatego że jej nie chciał? Że jedyną kobietą, której pragnął, była Liza?

Próbowała powstrzymać łzy cisnące jej się do oczu. Nie będzie płakać!

Zamiast tego powinna się raczej zastanowić, dlaczego reaguje tak irracjonalnie. Powinna być zadowolona, że jest tak, jak jest.

Wzięła prysznic i ubrała się, po czym powoli zeszła na dół.

Drzwi od gabinetu Draco były zamknięte. Imogena zawahała się przez chwilę, wzięła głęboki oddech i nacisnęła klamkę. Wewnątrz słychać było cichy szum włączonego komputera, zasłony były zaciągnięte, więc dopiero po chwili dostrzegła go zwiniętego niewygodnie na wąskiej sofie.

Wciąż miał na sobie to samo ubranie, w którym poprzedniego popołudnia wrócił do domu. Chyba zaczął się rozbierać, bo koszulę miał od góry rozpiętą, a marynarka letniego garnituru wisiała na oparciu krzesła. W półmroku pokoju Imogena za-

uważyła widoczny spod koszuli zarost na jego klatce piersiowej.

Ten widok ją poruszył. Nieświadomie podeszła do niego. Porażała ją męskość emanująca z Dracco nawet we śnie. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Jako dziewczyna marzyła i śniła o tym, żeby go dotknąć, jej wyobraźnia rozpalala się do granic wytrzymałości, a zmysły drżały z pożądania.

Jeśli czasami w Rio zdarzało jej się myśleć czy tęsknić za Dracco, natychmiast mówiła sobie, że to tylko rozszalałe hormony nastolatki pobudzały kiedyś jej wyobraźnię, a jako krytyczna dorosła kobieta nie będzie ulegać żadnym tego rodzaju naiwnym uczuciom.

Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, że się myliła. Teraz też widok Dracco robił na niej piorunujące wrażenie.

- Imo?

Imogena na dźwięk swojego imienia podskoczyła jak ukłuta żądłem. Jak długo już nie spał i obserwował ją, gdy mu się przyglądała? Ze wstydu zaczęła cofać się do drzwi.

- Nie... nie byłam pewna, czy tu jesteś - zaczęła się tłumaczyć.

- Miałem sporo roboty - powiedział swobodnie, siadając na sofie. - Pamiętam, że poczułem się zmęczony.

- Musiało ci być niewygodnie całą noc spać w tej pozycji - zauważyła współczująco. Właściwie nie bardzo wiedziała, co mówi. Działo się z nią coś dziwnego, kiedy patrzyła na Dracco.

- Mogło być gorzej - odpowiedział.

Sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że robiło jej się jeszcze bardziej gorąco. Co właściwie chciał jej dać do zrozumienia? Że woli spać na sofie niż z nią? To przecież jemu zależało, żeby nie unieważnić ich małżeństwa! Odwróciła się na pięcie i ujęła za kłamkę.

Już otwierała drzwi, kiedy z tyłu dobiegł ją nagle głos Dracco.

- Jeśli chcesz, moglibyśmy gdzieś później pojechać. Nad morze?

Kiedyś takie zaproszenie napełniłoby ją bezgraniczną radością i z całą pewnością by je przyjęła. I może właśnie dlatego, że pamiętała swe dawne reakcje, teraz postanowiła sama siebie ukarać. Nie wiedziała dlaczego, ale w jej głosie były gniew i ból, kiedy odpowiedziała:

- Nie, nie chcę. Jestem tu tylko z jednej przyczyny, która nie ma nic wspólnego z wycieczkami nad morze.

Wybiegła z gabinetu, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, i popędziła do kuchni.

Poranek spędziła w samotności, upalne popołudnie także nie poprawiło jej nastroju. Obcinała

w ogrodzie zwiędnięte róże i ukłuwszy się w palec, szła na górę, kiedy nagle usłyszała swoje imię.

- Imo.

Staneła jak skamieniała na widok Dracco, który nagle wyrósł u szczytu schodów. Był prawie nagi; owinięty ręcznikiem wokół bioder, drugim ręcznikiem wycierał sobie włosy.

- Przez okno sypialni zobaczyłem, że wracasz z ogrodu do domu, i pomyślałem, że...

- Że musisz mnie ostrzec, bo biegasz po domu półgoły?

Dracco zignorował tę uwagę.

- Właściwie chciałem z tobą porozmawiać o tym, że przydałby ci się jakiś samochód. Ale skoro mówisz...

- Ja nic nie mówię. - Imogena oblała się rumieńcem, podczas gdy Dracco obserwował ją z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

- Czy mam rozumieć, że dość masz czekania... ?

- To ty nalegałeś na utrzymanie naszego małżeństwa i na to, żeby...

- Powoli zmieniasz zdanie i chcesz, żebym cię uwiódł?

Miała zmienić zdanie? Nie! Wolałaby umrzeć! A jednak z jakiejś przyczyny nie potrafiła wypowiedzieć tego na głos. Może dlatego, że jej wzrok przykuwał nagi, owłosiony tors Dracco i jego biodra dość luźno okryte ręcznikiem.

- Imo...

W jego głosie była jakaś ciepła, zniewalająca zmysłowość, magiczna siła sprawiająca, że Imogena stała jak sparaliżowana, dopóki nie chwycił jej za rękę i nie przyciągnął do siebie.

- Pachniesz świeżym powietrzem i słońcem - wyszeptał jej we włosy. - I różami.

- A ty pachniesz... sobą - wyszeptała bezradnie w odpowiedzi. Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia, kiedy dostrzegła, jakie wrażenie zrobiło na nim to, co powiedziała. Wyglądał jak łowca, podniecony samiec, gotów w każdej chwili zaatakować.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co dzieje się z mężczyzną, kiedy mu powiesz, że rozpoznajesz jego zapach? Mam ci powiedzieć? Pokazać?

Nie musiał jej mówić; mimo swej niewinności i braku doświadczenia widziała, że jest podniecony, i poczuła, że ją także zalewa fala gorąca.

Otoczył ją ramionami i zamknął w uścisku. Ustami delikatnie musnął jej usta, lecz nawet ten ulotny pocałunek wyzwolił w niej gwałtowne pożądanie.

- Jeszcze? Chcesz jeszcze? - pytał, chociaż nie powiedziała ani słowa. Czyżby jej ciało nadawało sygnały niezależnie od jej woli?

- Przyjemnie ci, Imo? - dopytywał się tak cicho, że z trudem rozpoznawała, co mówił. - Twoje usta powinny smakować słodko i dziewiczo, a tymcza-

sem mają w sobie jakąś dzikość i czar, któremu żaden mężczyzna by się nie oparł. Czy jesteś czarodziejką, Imo?

Zaczynało kręcić jej się w głowie, krew w niej pulsowała, ciało domagało się pieścizot. Zadrzała gwałtownie. Obudziły się w niej wszystkie pragnienia i uczucia nastolatki, tylko że teraz przeżywała je jako dojrziała kobieta.

W przedziwny sposób jej ciało rozpoznawało w Dracco partnera i po długim, zbyt długim rozstaniu pragnęło się z nim połączyć.

Spontanicznie oplotła go ramionami i zatopiła namiętne spojrzenie w jego oczach.

- Czy pragniesz mnie? - zapytał cicho, a ona odpowiedziała mu bez słów. - Kiedy, Imo? Teraz?

- Tak - odparła. - Tak, teraz. Teraz, Dracco - ponagliła go i wspiawszy się na palce, namiętnie wpiła się ustami w jego usta.

Pocałunek, którym jej odpowiedział, miał siłę burzy; w gruzach legły jej młodzieńcze wyobrażenia o całowaniu, rzeczywistość przewyższyła je tysiąckrotnie.

Miała uczucie, że tonie, umiera, że nikt, tylko Dracco, może zaspokoić głód, który ją dręczy.

Dracco widział, co się z nią działo, bo zdecydowanym gestem pociągnął ją w stronę sypialni. Nie próbowała i nie chciała się opierać.

Pokój skąpany był w blasku przedwieczornego

słońca, które przeświecało przez firanki i nadawało kremowym ścianom ciepły, złocisty koloryt.

- Ten pokój pasuje do ciebie, Imo - mówił cicho Dracco, pieszcząc jednocześnie jej szyję i ramiona.
- Kremowy to twój kolor, kremowy i złoty.

Delikatnie wyswobodził ją z bluzki, potem rozpiął stanik i pieścił jej piersi, aż przygryzała wargi, by nie krzyknąć z rozkoszy.

- Jesteś piękna! Tak piękna, że niemal doskonała. Tak doskonale piękna, że prawie nie śmiem na ciebie patrzeć. Czy wiesz, co się ze mną teraz dzieje?

Dracco jej pragnął. Widziała to w jego oczach, słyszała w jego głosie. Ta świadomość burzyła w niej ostatnie opory, wyzwalała ją na tyle, by wreszcie stała się w pełni kobietą - za sprawą Dracco i tylko z nim. Wciąż jednak nie miała śmiałości, by zobaczyć go całkiem nago, i cieszyła się, że nadal owinięty był ręcznikiem.

- Chciałbym zobaczyć cię całą - szepnął i chociaż drżała, to nie stawiała oporu, kiedy ostrożnie rozpinał i zsuwał jej spodnie. Potem przyciągnął ją do siebie, nie kryjąc podniecenia, i całował ją z gorącą namiętnością, tak że zapragnęła ofiarować mu się z całą gotowością oczekiwania i tęsknoty.

Jak mogła żyć tak długo bez niego i bez miłości? To było pytanie, na które nawet nie starała się odpowiedzieć.

W milczeniu osunęli się na podłogę, nie ustając w pieszczotach. Imogena była tak podniecona, że zapragnęła usunąć ostatnią dzielącą ich przeszkodę i szarpnęła ręcznik, który wciąż osłaniał męskość Dracco.

- Imo, czy jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał szeptem. - Bo jeżeli nie, a teraz mi tego nie powiesz...

Jak mógł o to pytać? Czy sam nie czuł i nie widział?

- Chcę, Dracco - powiedziała. - Pragnę cię tu i teraz.

To, co się z nimi działo, przekraczało wszelkie jej wyobrażenia i nadzieje. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu, gdy widziała, z jakim pożądaniem Dracco patrzy na jej nagie ciało, choć jego dotyk był lekki i czuły. Kiedy unosił w dłoniach i całował jej piersi, drżała w niemej ekstazie. Jęczała z rozkoszy, kiedy koniuszkiem języka błędził po jej brzuchu i posuwał się coraz niżej.

Nigdy w życiu nie przypuszczałyby, że sama będzie go do tego przynaglać i zachęcać.

- Dracco... - szepnęła błagalnie.

Natychmiast z niepokojem zajrzał jej w oczy.

- O co chodzi? Czy chcesz, żebym przestał?

- Nie, to nie to - odpowiedziała natychmiast.

- Pragnę cię, Dracco. Chcę być z tobą...

Oczy mu rozbłysły. Imogena miała wrażenie, że

wypowiedziała hasło, na które bardzo długo czekał. Nie było jednak czasu się nad tym zastanawiać, bo wziął ją w ramiona i wszedł w nią powoli, a potem już poruszali się we wspólnym pierwotnym rytmie, któremu towarzyszył jej wysoki, przejmujący krzyk.

Imogena odnalazła wreszcie tak ważną, brakującą część swej istoty.

A potem nie było już miejsca na żadną myśl, bo wyparła ją całkowicie świadomość fizycznej obecności Dracco, siła wynosząca ich oboje na szczyt, gdzie w eksplozji rozkoszy rozpadali się w tysiące drobniutkich kawałków.

Ocknęła się w jego opiekuńczych ramionach, zmęczona i zaspokojona, z trudem mogąc uwierzyć, że tak cudowne doznanie stało się jej udziałem.

W końcu zmorzył ją sen.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Imogena otworzyła oczy i przeciągnęła się rozkosznie w pościeli. Mimo że Dracco nie było już przy niej w łóżku, to wciąż czuła jego zapach i bliskość.

Popatrzyła w okno i zobaczyła, że dzień jest piękny. Jak zresztą mógłby być inny? Słoneczny blask wypełniał pokój i opromieniał także Imogennę, przenikał ją.

Było jej błogo i słodko, odkąd na nowo odkryła miłość w ramionach Dracco. Po tej nocy czuła się przemieniona nie tylko cieleśnie, lecz i duchowo, jakby jego dotyk sięgał najgłębszych warstw jej istoty.

Chociaż nie mówili o miłości, to przecież oddychali nią, dzielili się nią, ofiarowywali ją sobie nawzajem. Co do tego nie mogła mieć wątpliwości. Jej ciało nosiło jeszcze w sobie wspomnienie doznanej rozkoszy.

Imogena drżała z podniecenia i radości. Miała tyle planów na przyszłość, wspólną przyszłość

z Dracco. Wolała nie analizować swoich doznań ani nie przypominać sobie wcześniejszych wydarzeń. Nie chciała zniszczyć tej cudownej atmosfery i nastroju, który razem stworzyli.

Ona i Dracco, oni oboje...

A może udało im się już stworzyć coś więcej?

Ta myśl przeszła ją nagle jak błyskawica. Dziecko.

- Chcę mieć dziecko, które będzie wnukiem twojego ojca - powiedział jej Dracco, a teraz jej ciało pragnęło tego samego.

Gdzieś poza zaciszną przystanią łóżka rozpościerała się rzeczywistość, ze wszystkimi swoimi trudnymi i ciemnymi stronami, lecz Imogena zupełnie nie chciała do niej wracać. Teraz liczyło się tylko to, co ostatniej nocy zdarzyło się między nią a Dracco.

Powróciła miłość z jej dziewczęcych lat, miłość, której kiedyś Dracco jej odmówił.

Kochała go, inaczej przecież nie wydarzyłoby się to wszystko; nie powierzyłaby mu siebie tak całkowicie. On także chyba nie pieściłby jej tak namiętnie, gdyby mu na niej nie zależało, gdyby nie odwzajemniał jej miłości?

Miłość. Jedno słowo, które musi pomieścić w sobie całą wielkość uczucia. Czy naprawdę rozumiała jego znaczenie? Najpierw kochała Dracco, potem go znienawidziła, aż wreszcie ostatniej nocy... Za-

czerpnęła głęboko powietrza i usiłowała myśleć realistycznie, ale nic z tego nie wychodziło. Wciąż miała pod powiekami obraz twarzy Dracco, czuła na ciele jego dotyk, słyszała jego oddech.

Miała dwadzieścia dwa lata i chociaż dotąd zachowała dziewictwo, to była wystarczająco dojrzała, by rozumieć, że seks - nawet bardzo udany - nie jest jeszcze miłością. Nie dopuszczała jednak teraz do siebie takich myśli. To, co zdarzyło się ostatniej nocy, to było coś znacznie więcej niż seks, angażowało nie tylko ich ciała, lecz i dusze, stwarzało między nimi niemal mistyczną więź.

Imogena czuła, że ona i Dracco muszą porozmawiać poważnie - o przeszłości, o przyszłości, o wszystkim.

Trzeba więc wstawać, podjąć wyzwania nowego dnia - i zobaczyć się z Dracco.

Schodziła po schodach, a serce w niej śpiewało. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Dracco. Dracco... swego męża. Jeszcze nie oswoiła się z tym słowem, więc obracała je w myśli jak najśłodszy cukierek. Miał być ojcem jej dziecka... ich dziecka.

Instynktownie dotknęła brzucha, ale przecież skąd mogła wiedzieć, czy wczoraj...

Drzwi gabinetu były zamknięte i Imogena nagle poczuła lekki niepokój.

Drgnęła, kiedy drzwi nagle się otworzyły i stanął w nich Dracco. Miał nieobecny i zniecierpliwiony wyraz twarzy.

Spojrzała na niego pytająco.

- Imo - wypowiedział jej imię z wyraźną szorstkością. Miał na sobie zatrważająco formalny ciemny garnitur i nieskazitelnie białą koszulę. Znacząco spojrział na zegarek.

Nietrudno było zrozumieć, co chciał przez to powiedzieć.

- Wyglądasz, jakbyś był bardzo zajęty, a miałam nadzieję, że porozmawiamy - zaczęła Imogena z wahaniem.

- Porozmawiamy? O czym?

Nie wróżyło to nic dobrego, lecz Imogena nie zrażała się tak łatwo.

- O nas i o ostatniej nocy - odpowiedziała spokojnie. Była dumna z tego, że wytrzymała jego spojrzenie.

- O ostatniej nocy?

Z jego tonu mogła wyczytać ostrzeżenie, by nie wkraczała na teren niebezpieczny, lecz ona wcale nie zamierzała dać za wygraną, sprawa była zbyt ważna.

- Tak, Dracco, chciałam porozmawiać o ostatniej nocy - powtórzyła. - Chyba pamiętasz, jak się kochaliśmy, prawda?

- Jedyne co pamiętam, to seks - uciał krótko

i brutalnie, wrywając ją zarazem z delikatnego obłoku marzeń i nadziei.

- Seks - powtórzyła drżącym głosem, lecz Dracco już się od niej odwrócił i z niecierpliwością patrzył w stronę drzwi, jakby chciał jak najszybciej stąd uciec.

- Dracco - mówiła z bólem. - To nie był tylko seks. To...

Wydawał się tak odległy, że nie mogła wydusić z siebie słowa: „miłość”, bo odsłoniłaby się całkowicie, byłaby zupełnie bezbronna. Rzekła więc niepewnie, trochę jak dziecko, które nagle traci poczucie bezpieczeństwa.

- To było coś więcej niż seks.

- To był seks, Imo - przerwał jej Dracco oschle i widać było po nim, że chce już zakończyć tę rozmowę.

Imogena jednak była uparta i z determinacją zapragnęła bronić swoich uczuć. Ostatnia noc miała dla niej zbyt wielkie znaczenie, by ją zbagatelizować i odsunąć w niepamięć.

- Mam dwadzieścia dwa lata, Dracco - rzekła - i od czterech lat jestem niezależna. Ty możesz mnie pamiętać jako naiwną nastolatkę, lecz kobieta, z którą się wczoraj kochałeś...

- Była naiwną dziewczyną. - Przyglądał się z zainteresowaniem badacza, jak zareagowała. - To prawda, że pamiętam cię jako dziecko, Imogeno. Byłaś

bardzo romantyczną i niedojrzałą nastolatką, która idealizowała kontakty między kobietami i mężczyznami. Dla ciebie były one do przyjęcia tylko opatrzone etykietką „miłość”. Twierdzisz, że jesteś dorosła, ale dojrzała kobieta nie czepiałaby się tak kurczowo swojego dziewictwa jak ty.

Ta niemal medyczna analiza była tak okrutna, że Imogenie aż zaparło dech. Odniosła wrażenie, że Dracco chce odebrać jej wszystko, co uważała za piękne i co, jak sądziła, stworzyło między nimi cudowną, intymną więź. Spłycał i trywializował jej uczucia, bezwzględnie pozbawiał ją radości i nadziei.

- Twoja reakcja jest całkowicie psychologicznie usprawiedliwiona - ciągnął dalej tym samym tonem. - Pożądanie, podniecenie i zaspokojenie seksualne chcesz nazywać miłością, bo inaczej nie zmieściłyby się w twoim systemie wartości i mogłabyś źle się z tym czuć. Tylko że kochać kogoś, Imogeno, to znaczy znać go i akceptować takim, jaki jest, a my...

Imogena nie była w stanie dłużej tego słuchać. Śmiało podeszła bliżej i położyła mu rękę na ramieniu. Czowała, że drgnął pod wpływem *jej* dotyku. Chciała przełamać bariery, jakie między nimi wzniosł.

- Imo, mam ważne spotkanie i nie mogę się spóźnić. - Próbował się od niej uwolnić.

- Draco, proszę... - szepnęła, patrząc mu prosto w oczy - ta noc musiała przecież coś dla ciebie znaczyć. Ja...

- Znaczyła bardzo dużo.

Odczuła ulgę, lecz jej radość była przedwczesna, Draco bowiem powiedział:

- Znaczyła tyle, że jeśli mieliśmy szczęście, to za dziewięć miesięcy urodzi nam się dziecko, a przecież o to tylko chodziło, prawda?

Nie mógł jaśniej uzmysłować jej, że sama nic dla niego nie znaczy.

Odsunęła się i łzy zamgliły jej wzrok, lecz zanim odeszła, zdążyła jeszcze zapytać:

- A co będzie... jeżeli jednak nie mieliśmy szczęścia?

- W takim razie będziemy musieli próbować do skutku - powiedział cicho po chwili milczenia.

Otworzył drzwi i wyszedł, a ona miała wrażenie, że serce jej pęka. Jak miała to wytrzymać? Zimny, pozbawiony miłości akt seksualny z mężczyzną, który jej nie kochał, a którego ona...

Nie chciała płakać, nie wolno jej płakać! Ból drażył dotkliwie, sięgał do głębi, lecz Imogena musiała pozostać opanowana i zachować pozorny spokój.

Draco jechał drogą dojazdową, pozostając nadal w stanie podobnym do szoku. Kiedy jednak dopu-

ścił do siebie swe prawdziwe uczucia, były one tak gwałtowne, że dalsza jazda mogłaby stanowić zagrożenie dla niego samego i dla innych.

Był już na głównej szosie, kiedy klnąc pod nosem, zjechał na pobocze i zatrzymał samochód.

Okłamał Imogenę, że ma pilne spotkanie. Wybierał się tylko do Davida Bryanta, żeby podpisać nową wersję testamentu, którą adwokat przygotował na jego życzenie. Na mocy tego dokumentu cały majątek Dracco miał należeć do Imogeny i jej przyszłych dzieci. Chodziło o naprawdę wielkie dziedzictwo i prawnik pozwolił sobie wyrazić zdziwienie taką decyzją, lecz Dracco trwał w swym zamiarze i teraz chciał plan ten uprawomocnić.

Imogena nie miała pojęcia, czym była dla niego ostatnia noc - jak wielkie wzbudziła w nim poczucie winy i wyrzuty sumienia - i jak ogromną dała mu rozkosz. Nie potrafiłby wyrazić tego słowami. Jak można opisać coś tak upragnionego i wytęsknionego? Jak można oszacować głębię uczuć, których doznawał, kiedy o brzasku patrzył w jej uśpio-ną twarz?

Uśmiechała się nawet we śnie. Choć minęły już chwile ekstazy, którą wykrzyczała na głos, kiedy ją trzymał w ramionach, to na jej policzkach widać jeszcze było ślady łez - łez i ulgi, i spełnienia. Był szczęśliwy, że nareszcie jest przy nim, i miał

pokusę, by to raz po raz sprawdzać, jakby nie mógł uwierzyć w cud.

Wiedział, że dał jej rozkosz, i poznałby to nawet bez słów, bo język jej ciała nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości. Gorąco i namiętnie obejmowała go, przyjmowała w siebie i kołysała.

Od dawna wiedział zresztą, że tak będzie. Jeszcze kiedy była nieśmiałą nastolatką, dostrzegł w niej temperament. Zdawał sobie sprawę, że już wtedy go pragnęła, i on pragnął jej także. Tylko że on był dorosłym mężczyzną, który potrzebował dojrzałej partnerki, a ona była bardzo młodą dziewczyną.

Dracco przymknął oczy i odetchnął głęboko.

Kiedy powiedział Imogenie, że chce, aby w żyłach jego dziecka płynęła krew jej ojca, to była tylko niewielka część prawdy.

John Atkins był przenikliwym i kochającym ojcem. On także dostrzegał narastające w Imogenie młodzieńcze uczucie do Dracco.

- Ona wyobraża sobie, że cię kocha - powiedział mu w szczerzej męskiej rozmowie, którą sam zainicjował na krótko przed szesnastymi urodzinami Imogeny.

- Wiem - odpowiedział Dracco. - Ja też ją kocham, John. I wiem też, że na razie jest o wiele za młoda...

- Dracco - przerwał mu John Atkins - ja nie kwestionuję twoich uczuć, lecz jako ojciec Imogeny proszę cię, abyś mi przyrzekł, że poczekaś, aż dorośnie i trochę pozna życie, zanim powiesz jej o swojej miłości. Jeśli ją kochasz, to zrozumiesz moją prośbę. Mogę cię zapewnić - ciągnął dalej z przejęciem starszy pan - że jeśli w końcu zostanieie parą, to będę się z tego szczerze cieszył, ale niech będzie to związek dwojga dorosłych, dojrzałych ludzi; teraz jest na to o wiele za wcześnie. Wiem, jaka to może być dla ciebie ciężka próba, ale pamiętaj, że to dla dobra Imogeny i dla dobra waszej miłości. A więc czy przyrzekniesz mi, że nie powiesz jej nic o swoich uczuciach, dopóki nie skończy dwudziestu jeden lat?

Miał czekać do jej dwudziestych pierwszych urodzin? Całe pięć lat! Dracco rozumiał jednak intencje Johna i złożył takie przyrzeczenie. Gdyby Imogena była jego córką, on również troszczyłby się o jej przyszłość i postąpiłby tak samo.

Po śmierci jej ojca uważał za swój obowiązek opiekę nad Imogena, nawet jeśli miałby ją chronić przed samym sobą. Wówczas jednak okoliczności ułożyły się tak, że nie miał innego wyboru, jak się z nią ożenić.

Dojrzewał do tego w męce, nie chcąc zawieść pokładanego w nim zaufania. Zanim podjął ostateczną decyzję, zasięgnął rady Henry'ego Fairbur-

na, prawnika Johna, a zarazem jego najwierniejszego przyjaciela.

Aby nie złamać słowa danego Johnowi, obiecał sobie, że jeśli sił mu starczy, jego związek z Imogena będzie małżeństwem tylko z nazwy i że nie dowie się ona o jego miłości.

Kiedy jednak po skończonej ceremonii wyszli z kościoła, zapytała go wprost, czy kogoś kocha, a on widział w jej oczach, że znała odpowiedź na swe pytanie. Jej reakcja była jednoznaczna - Imogena uciekła. Czy można wyraźniej dać komuś do zrozumienia, że nie chce się jego miłości?

Liza wyśmiewała się z tej historii. Według niej Imogena przestraszyła się seksu z prawdziwym mężczyzną i dlatego wybrała ucieczkę.

- Prawdziwy mężczyzna potrzebuje prawdziwej kobiety, Dracco - mówiła, znacząco poklepując go po ręce.

Stracił jej dłoń natychmiast, z trudem ukrywając niechęć. Cierpiał bardzo po stracie Imogeny.

Wyrzuty sumienia, poczucie winy i ból sprawiły, że nie ruszył w pogoń i nie sprowadził jej z powrotem.

Jeśli ją kochał, jak mógł obarczać ją uczuciem, którego nie chciała?

I wtedy David Bryant powiedział mu o liście, jaki do niego napisała, a w jego głowie zaczął ro-

dzic się plan, który jemu samemu wydawał się szalony...

Chciał, żeby Imogena do niego wróciła, i w tym celu manipulował nią w dość przewrotny sposób. Rezultat przewyższył jednak jego najśmielsze oczekiwania.

Dziś, kiedy z zachwytem i przejęciem mówiła o ich ostatniej nocy, chciał złapać ją w objęcia i od razu, natychmiast, pokazać jej, że może być jeszcze wspanialej. Tylko że on chciał od niej prawdziwej, głębokiej miłości, a nie chwilowego uniesienia wywołanego orgazmem. Cieszył się oczywiście, że dał jej rozkosz i że pragnęła go fizycznie, lecz to było 0 wiele za mało.

Tylko jak miał zdobyć jej miłość po tym, co zrobił?

Wymyślił całą tę intrygę na temat dziecka tylko po to, by skonsumować swe małżeństwo z Imogena. Dla takiego postępuku nie było usprawiedliwienia.

Kiedy była w Rio, przez cały czas śledził z daleka jej losy, wiedząc, że tego życzyłby sobie jej ojciec.

Coraz trudniej mu było tłumić swe uczucia. Mając do czynienia już nie z dziewczynką, lecz z dorosłą kobietą, uświadomił sobie, jak bardzo sam jest podatny na zranienie.

Starał się trzymać tak daleko od niej, jak tylko

to było możliwe. Pracował poza domem, sypiał na dole w gabinecie, lecz i tak ostatniej nocy wszystkie te plany legły w gruzach, jego samokontrola prysła. Postąpił tak, jak w żadnych okolicznościach nie wolno mu było postąpić.

I oto Imogena powiedziała mu, że go kocha. Wcale nie dlatego, że tak rzeczywiście było, lecz dlatego, że był jej pierwszym, jedynym kochankiem. Dla młodej idealistki i romantyczki uniesienia erotyczne wymagały usprawiedliwienia i dlatego myliła je z miłością. A przecież nie kochała go, skoro już w dniu ślubu od niego uciekła.

Dziś rano cierpiał, widząc ból i zawód w jej oczach. Sam nie wiedział, co sprawia mu większe cierpienie - miłość do Imogeny czy poczucie winy za to, co zrobił.

Znów zamknął oczy. Nie miał pojęcia, jak długo już siedzi w samochodzie, ale było mu wszystko jedno. Powrócił pamięcią do swych rozmów z Johnem Atkinsem; przyrzekł mu wtedy, że będzie czekał, aż Imogena dorośnie, i nie obarczy jej przedwcześnie swoją miłością.

- Jest to dla mnie niemal równie trudne, jak dla ciebie, Dracco - powiedział starszy pan. - Kocham cię jak syna i z największą radością powitałbym cię jako swego zięcia i ojca moich wnuków, ale Imo jest o wiele za młoda i trzeba dać jej czas, by mogła spokojnie dorosnąć.

Dracco pogardzał sam sobą za to, co zrobił ostatniej nocy. Poniosły go własne uczucia, miłość, pożądanie i nieustanna tęsknota za Imogena, które wybuchły wielkim płomieniem w momencie, kiedy jej dotknął.

Czuł jeszcze ten dotyk i wiedział, że nigdy go nie zapomni, tak jak nigdy nie przestanie kochać Imogeny.

Dlaczego to wszystko było takie trudne i tak bardzo się skomplikowało?

Minęła już ponad godzina od chwili, gdy zjechał na pobocze i zatrzymał samochód. Sięgnął więc po telefon i zadzwonił do Davida Bryanta, żeby uprzedzić go, że spóźni się na spotkanie.

Imogena ze złością wrywała pokrzywy, które zarosły klomb z różami, sadzonymi jeszcze przez jej matkę. Pomrukiwała gniewnie, gdy parzyły ją nawet przez rękawiczki.

Poranna scena z Dracco nie tylko nie zachwiała Imogena w jej uczuciach, lecz przeciwnie - wyzwoliła w niej potężną siłę, której istnienia nawet w sobie nie podejrzewała.

Jak śmiał jej wmawiać, że nie rozumie, czym jest miłość? Ze wściekłością wyrwała kolejną pokrzywę i cisnęła ją do taczki; z triumfem, że tym razem się nie poparzyła.

Co za bezczelność insynuować jej, że jest jakąś

naiwną panienką, która do jednej nocy z mężczyzną dorabia historię wielkiej miłości.

A jeśli chodzi o komentarze Dracco na temat jej dziewictwa... To wcale nie wynikało z naiwności czy bojaźliwości; po prostu nigdy nie spotkała mężczyzny, którego by aż tak bardzo pragnęła.

Na chwilę zatoneła w myślach, lecz natychmiast ostre ukłucie pokrzywy przywróciło ją do rzeczywistości.

- A masz! - krzyknęła z pasją, wrywając chwast i ciskając go tam gdzie inne.

- Przepraszam bardzo - rozległ się za nią niepewny męski głos, a Imogena zaczerwieniła się ze wstydu, że słyszała, jak rozmawiała z rośliną.

- Szukam Dracco - wyjaśnił mężczyzna. - Dzwoniłem do drzwi frontowych, lecz nikt nie otwierał, i wtedy zobaczyłem panią w ogrodzie. Zapewne jest pani jego żoną.

- Tak, tak - odpowiedziała. Kim był ten młody człowiek i skąd wiedział, że Dracco jest żonaty?

Nieoczekiwany gość jakby odgadł, o czym myślała, bo pośpieszył z wyjaśnieniem.

- Jestem Robert Bates, pracuję u Dracco. Został w biurze wiadomość, że... że się ożenił i prosił, żebym dostarczył mu pewne papiery.

- I tylko z tego wywnioskował pan, że jestem jego żoną? - zakpiła Imogena.

- Nie, nie tylko - odparł poważnie. - Na jego biurku stoi pani zdjęcie i dlatego poznałem panią bez żadnego kłopotu. To pani ojciec założył firmę, prawda? Dracco mi o tym opowiadał.

Ta wiadomość szczerze ją zaskoczyła. Dracco miał na biurku jej zdjęcie?

Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, gość zadziwił ją następnymi rewelacjami.

- Wiem, że założycielem firmy był pani ojciec, ale to Dracco doprowadził ją do obecnego rozkwitu. - W głosie młodego człowieka słychać było szacunek i podziw. - Nie wierzyłem we własne szczęście, kiedy przyjął mnie do pracy. Nie miałem żadnego poparcia ani odpowiednich kwalifikacji.

Zaczerwienił się lekko, a Imogena przyglądała mu się w milczeniu.

- Z pewnością nie zasługiwałem na takie zaufanie z jego strony. Poznałem go pewnego wieczora, gdy siedząc w barze, próbowałem zapić swoje smutki. Byłem w wyjątkowo trudnej sytuacji; rodzice Nataszy, mojej dziewczyny, a obecnie żony, zapowiedzieli, że ją wydziedziczą, jeśli ze mną nie zerwie. Poznaliśmy się na studiach i od razu wiedzieliśmy, że jesteśmy dla siebie stworzeni, lecz ona pochodziła z bogatej rodziny z ambicjami, a ja nie miałem pieniędzy, powiązań rodzinnych ani perspektyw; nie mógłbym zapewnić jej takiego ży-

cia, do jakiego była przyzwyczajona. Nie potrafiłem nawet znaleźć pracy.

I wtedy spotkałem Dracco. Dał mi pracę i trochę wolnego, żebym mógł jednocześnie skończyć studia biznesowe i zrobić dyplom. Wynajął nam mieszkanie w budynku firmy, za które nie musieliśmy płacić. Złożył nawet wizytę rodzicom Nataszy i Bóg raczy wiedzieć, co im naopowiadał, ale...

Przerwał i spojrzał na Imogenę z zakłopotaniem.

- Nie wiem, po co to pani opowiadam, pani sama wie, jakim człowiekiem jest Dracco, przecież to pani mąż...

Po chwili dodał z wahaniem:

- Kiedyś spytałem go, dlaczego mi pomógł, a on powiedział, że przypominam mu jego samego i to wszystko, co zrobił dla niego pani ojciec. Powiedział, że spłaca w ten sposób dług wobec pani ojca, który był jego dobroczyńcą, opiekunem i przyjacielem. To on okazał mu prawdziwą wielkoduszność i dodał wiary w siebie.

Imogena słuchała tego ze wzrastającym wzruszeniem. Powstrzymała jednak łzy napływające jej do oczu i próbowała zaprosić gościa na herbatę. On podziękował grzecznie, lecz śpieszył się do domu, pozostawił więc tylko papiery, prosząc o przekazanie ich Dracco.

Kiedy odjechał, wciąż miała w głowie to, co jej powiedział.

Dziś rano była już bliska znieprawienia Dracco i oto opowieść tego nieznanego człowieka ukazała jej własnego męża w zupełnie nowym świetle, tak że sama nie wiedziała, co ma o nim sądzić.

Przypomniała sobie, że ojciec bardzo cenił Dracco, a wszyscy wiedzieli, że znał się na ludziach. Żałowała, że nie może teraz zwrócić się do niego o pomoc i radę.

Prawdopodobnie czekały ją jeszcze trudne chwile. Co będzie, jeśli się okaże, że nie jest w ciąży? Wolała o tym nie myśleć.

Musiała być silna.

Westchnęła, słysząc, że ktoś niecierpliwie, kilkakrotnie naciska dzwonek przy drzwiach frontowych. Wyglądało na to, że dzisiaj jest dzień wizyt.

Zbiegła po schodach i szeroko otworzyła drzwi, chcąc zobaczyć, kim jest nieproszony gość.

Widok wstrząsnął nią do głębi, gdyż w progu jej domu stała Liza. Imogena nie była w stanie ukryć swej reakcji.

Macocha miała na sobie białe letnie spodnie. Jej jasny strój doskonale podkreślał wspaniałą opalenizną przywiezioną z wakacji na Karaibach. Nie czekając na zaproszenie, weszła do holu i bez zbędnych ceregieli zapytała o Dracco.

- Muszę z nim porozmawiać - oświadczyła. - Czy jest u siebie w gabinecie? - Chociaż nie otrzy-

mała odpowiedzi, ruszyła w stronę zamkniętych drzwi, zanim Imogena zdążyła ją zatrzymać.

- Nie, nie ma go - powiedziała najspokojniej jak mogła.

Sam widok macochy zupełnie wytrącił ją z równowagi, lecz fakt, iż wiedziała o niej to, co wiedziała, jeszcze pogłębiał jej frustrację.

- A więc gdzie jest? - zapytała Liza z gniewem.

- Pojechał coś załatwić - odpowiedziała niechętnie, marząc o tym, aby tamta jak najszybciej wyszła.

- Chcesz powiedzieć, że sypia teraz w swym mieszkaniu w Londynie, żeby tylko uniknąć sypiania z tobą? - drwiła Liza. - Szkoda, Imogeno, że zawsze odnosiłaś się do mnie tak wrogo. Gdyby nie to, mogłabyś się ode mnie nauczyć paru pożytecznych rzeczy; chociażby tego, że mężczyźni nie znoszą kobiet, które im się narzucają, kiedy oni ich nie chcą. A Dracco cię nie chce, Imogeno. Nigdy cię nie chciał. Z drugiej strony, oczywiście zależało mu na firmie i zapragnął ją zdobyć. Trudno go za to winić, ja w każdym razie go nie winię. Miranda ostrzegła mnie, że pojawiłaś się tu znowu i nawet mnie to tak całkiem nie zaskoczyło. Tylko że nic ci z tego nie przyjdzie.

Imogena miała tego dość. Nie była już nieśmiałą, cichą nastolatką, przyzwyczajoną słuchać star-

szych, niezależnie od tego jak bardzo by byli wobec niej agresywni czy niegrzeczni. Najwyższy czas, aby dać Lizie nauczkę. Właściwie co miała do stracenia? Dracco powiedział, że jej nie kocha i że łączył ich tylko seks!

Jeśli karząc Lizę, ukarze również Dracco, tym lepiej. Oboje na to zasługiwali! Imogena dawno nie była tak rozzłoszczona jak w tej chwili! Była kobietą zdradzoną i poniżoną i zamierzała teraz im za to zapłacić.

- Prawdę mówiąc, to Dracco upierał się, żeby dać naszemu małżeństwu jeszcze jedną szansę - powiedziała z fałszywą słodyczą, a w oczach Lizy dostrzegła błysk wściekłości. - I nie chodzi mu wcale o moje udziały w firmie, Lizo.

- No, nie powiesz mi chyba, że chodzi mu o twoje ciało - odparowała Liza nieprzyjemnym tonem. - Gdyby tak było, nie zostawiałby cię tutaj samej.

- Może pozostawię jemu przyjemność powiedzenia ci, czego tak naprawdę oczekuje po naszym małżeństwie. - Imogena odczuwała prawdziwą frajdę, obserwując wyraz twarzy macochy, która wpatrywała się w nią, jakby widziały się po raz pierwszy.

- A może już ci powiedział? - rzuciła prowokująco.

Liza wzruszyła tylko ramionami.

- Dracco nie rozmawia ze mną o tobie, Imogeno. Mamy wiele ciekawszych i ważniejszych tematów do rozmowy.

W tym momencie Imogena poczuła, że opuszcza ją zarówno euforia spowodowana chwilową przewagą, jak i dotychczasowe opanowanie.

- Tak - przyznała z goryczą. - Na przykład to, jak wspólnie oszukiwaliście mojego ojca.

- Rzucasz oskarżenia, których nie potrafisz udowodnić.

- Wcale nie muszę ich udowadniać - odpowiedziała. - Oboje pokazaliście już swoje prawdziwe oblicza. Wasz romans...

- Dracco powiedział ci, że mamy romans? - przerwała jej Liza. Zmarszczyła brwi z niedowierzaniem. Nagle uśmiechnęła się, jakby sprawiało jej przyjemność, że okazała się kobietą, która złamała śluby małżeńskie.

- Nie musiał mi tego mówić. Ty to zrobiłaś... w dzień naszego ślubu - przypomniała ponuro Imogena.

Liza uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Rzeczywiście, zrobiłam to. Biedna, mała Imogeno, byłaś taka naiwna i głupia... Hm... Jeśli Dracco jest teraz u siebie w biurze, to chyba tam do niego pojedę. Jestem pewna, że ucieszy go spotkanie na osobności - dodała wyzywająco. - Nie widzieliśmy się już prawie miesiąc, a miesiąc dla

mężczyzny o takich potrzebach seksualnych jak Dracco, to bardzo długo. Nie oczekuj go w domu zbyt szybko, pani Barrington...

Wyszła, zanim Imogena zdążyła znaleźć jakąś ciętą odpowiedź.

A więc to prawda, Dracco nadal widywał się z Liza.

Nie będę płakać, obiecywała sobie Imogena w poczuciu zranionej dumy. Nie mogę płakać!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Imo, wszystko w porządku?

- Tak, dziękuję - odpowiedziała głosem pozbawionym emocji.

- W takim razie dlaczego nie jesz kolacji? - zapytał Dracco.

Już od ponad miesiąca mieszkali ze sobą jako małżeństwo. Imogena starała się zapełnić sobie wolny czas, którego ze względu na częste nieobecności Dracco miała wiele. Korzystając z jego konta bankowego, które miała do dyspozycji, odnawiała i po swojemu urządzała dom. Dzięki temu w ciągu dnia nie miała czasu na przykre myśli, które jednak ze zdwojoną siłą powracały do niej w nocy. Cierpiała wówczas męki nasuwające jej porównanie z czyścicem.

Od czasu gdy Liza nieoczekiwanie zjawiła się w ich domu i domagała się widzenia z Dracco, ani razu nie wspomniał nawet jej imienia, a Imogena z uporem powstrzymywała się od wszelkich uwag na jej temat. Może dlatego, że nie chciała wywoływać wilka z lasu?

- Nie jestem głodna - odpowiedziała chłodno na jego pytanie. Siedzieli naprzeciw siebie przy pięknym, stylowym stoliku, który zakupiła niedawno w sklepie z antykami. Odczuwała wprawdzie wyrzuty sumienia w związku z ceną, jaką za niego zapłaciła, lecz za to radował on jej zmysł estetyczny.

Ku swemu zdziwieniu, z nieoczekiwaną łatwością odnalazła z powrotem swoje miejsce w życiu tego małego miasteczka. W Rio nie miała właściwie bliskich przyjaciół; o swej przeszłości nie chciała nikomu opowiadać i na wszelki wypadek zachowywała dystans.

Często, oczywiście, myślała o Rio i tamtejszych dzieciach ulicy. Przecież to tylko ze względu na nie uwikłała się w tę koszmarną sytuację. Wierzyła, że przyjdzie dzień, kiedy do nich wróci, ale znacznie bliższe sprawy zajmowały jej czas i uwagę.

- No i co, Dracco? - prowokowała go. - Sądziłeś, że nie jem, bo mam mdłości? Bo jestem w ciąży? - Potrząsnęła przecząco głową i uśmiechnęła się nieprzyjemnie. - Przykro mi, jeśli cię rozczaruję, ale obawiam się, że nie. Biedaku, będziesz musiał znowu się ze mną kochać. - Zaśmiała się dźwięcznie.

Te parę tygodni zrobiło z niej zgorzkniałą kobietę, w której z trudem rozpoznawała siebie. Czy to z powodu seksu, którego Dracco jej odmawiał?

- Może powinniśmy postępować w sposób bar-

dziej przemyślany i planowy i wybrać termin, kiedy jest największa szansa poczęcia. Przecież żadnemu z nas nie chodzi o seks, lecz o jego skutek - zasugerowała z przewrotnym uśmieszkiem.

- Kłamiesz, Imo!

Przez moment była zupełnie zbита z tropu. Przecież nie wiedział. Mógł się najwyżej domyślać... Ona sama nie była pewna... Te dziwne zawroty głowy i niechęć do mocnej kawy stanowiły na razie jedyny dowód.

- Chcesz seksu i to tak bardzo, że mógłbym wziąć cię od razu, tutaj. Naprawdę kusi mnie, żeby ci to udowodnić.

A więc nie wiedział, miał na myśli zupełnie coś innego niż ona. Imogena odetchnęła z ulgą, ale już po chwili dotarł do niej właściwy sens jego słów.

- Mylisz się, wcale cię nie chcę. - Sama czuła, że igra z ogniem.

I rzeczywiście, Dracco podniósł się z miejsca i zaczął iść w jej kierunku.

- Mówiłem ci już przedtem, żebyś mnie nie prowokowała - rzekł; silnym chwytem postawił ją na nogi i przyciągnął do siebie. Zajrzał jej głęboko w oczy, wpił się spojrzeniem w jej usta, aż serce Imogeny zaczęło walić jak szalone.

Był upalny dzień, więc miała na sobie tylko lekką bluzkę. Przez cienki materiał wyczuwał dłońmi jej twarde sutki.

- O to ci właśnie chodziło, prawda? - zapytał cicho.

Imogena oblała się szkarłatnym rumieńcem i chciała zaprzeczyć, lecz nie zdążyła, gdyż Dracco gorącym, namiętym pocałunkiem zamknął jej usta.

Całowali się z pasją, niemal z gniewem, jakby toczyli bitwę.

Powoli gniew Imogeny zaczynał wygasać, coś w niej pękło, wezbrało w niej hamowane dotąd pragnienie.

- Dracco... - wyszeptała, a on spił z jej ust własne imię razem z pocałunkiem.

Oczy miała przymknięte, lecz pod jej powiekami trwał wciąż obraz nagiego Dracco, silnego, pięknego i męskiego w każdym calu, takiego, jakim go zapamiętała poprzednim razem, kiedy się kochali.

- Tak cię pragnę...

Słowa wypłynęły z niej boleśnie jak łzy i nie była w stanie ich powstrzymać, tak jak nie była w stanie stłumić swej miłości dla niego. Tylko że to nie była miłość. Dracco mówił jej przecież, że to tylko seks! Zadrzała na całym ciele.

Czy tak samo działała na niego Liza? Czy i w niej Dracco wzbudzał tak wielkie pożądanie?

Miotaly nią uczucia tak dzikie i pierwotne, że wobec nich ginęła duma i godność.

- Weź mnie do łóżka, Dracco - zażądała niecierpliwie.

Czy aż tak go pragnęła, czy może chciała wypróbować siłę swej kobiecości? Udowodnić, że stać ją na to samo, co Lizę?

Czuła, że Dracco się waha.

- Sam tego chciałeś - przypomniała mu. - Tobie zależy, żebym urodziła ci dziecko.

Wiedziała oczywiście, że kiedy ochłonie i odzyska rozsądek, będzie jej wstyd, że się poniżała i używała takich argumentów; jakie to jednak miało teraz znaczenie? Pragnęła Dracco tak bardzo... o wiele za bardzo.

Tym razem było inaczej. W każdym dotknięciu i pieszczocie wychodziła mu naprzeciw, dziko spragniona, żadna więcej i więcej.

I nagle jak ktoś, kto przejadł się słodyczami, poczuła, że zbiera jej się na mdłości i że dość ma tego, co robi, a jej własna pożądlivość i brak samokontroli budzą w niej wstręt.

Przypomniała sobie, że to tylko seks, a nie miłość. Czyżby tak zupełnie zatraciła miarę i szacunek do siebie, żeby móc zadowolić się aktem fizycznym pozbawionym jakiegokolwiek głębszego uczucia?

- Co się stało? - Dracco poczuł, jak nagle zeszczywniała w jego ramionach.

- Zmieniłam zdanie.

- Czy mogę wiedzieć dlaczego? - niemal zachłysnął się ze zdumienia.

- Nie rozumiałabyś. - Imogena była teraz bliska płaczu.

- Spróbuj mi wytłumaczyć.

Nie była pewna, czy to działa jej wyobraźnia, czy rzeczywiście jego głos nabrał bardziej miękkich, łagodniejszych tonów? Jego pieszczoty stały się czulsze, a dotyk mówił więcej niż słowa. Dotyk chyba nie mógł kłamać?

Czuła się wyczerpana i pokonana, nie potrafiła sobie poradzić z własnymi uczuciami.

- Nie chcę, żeby łączył nas tylko seks, Dracco.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie, zanim odpowiedział:

- A w takim razie chciałabyś, żeby co to było...? - Delikatnie masował jej ramiona i szyję, chcąc uwolnić ją od napięcia. - Powiedz mi, Imo. Czego właściwie ode mnie chcesz?

- Pragnę cię, Dracco - odpowiedziała bezradnie, znów drżąc na całym ciele.

A potem ustami odnalazła w ciemności jego usta i pokryła je deszczem zachłannych, pełnych tęsknoty pocałunków, przeplatanych cichymi westchnieniami.

Ich pocałunki były słodsze, głębsze, żaden z nich nie pozostawał bez odpowiedzi. Dotykając go drżącymi palcami, Imogena czuła, jak bardzo Dracco pragnie jej dotyku. Pożądał jej tak bardzo, że gotów byłby przejść po rozżarzonych ogniach, żeby tylko

ją zdobyć. To odkrycie napełniało ją dziką, nieokiełznaną rozkoszą.

Miała wrażenie, że teraz ona jest panią sytuacji, szafarką pieszczot, aż wreszcie ogarnęło ją podniecenie tak wielkie, że tylko Dracco był w stanie je zaspokoić.

Dopiero kiedy było po wszystkim, a Dracco usnął wyczerpany, pozwoliła sobie na łzy i żal za tym, czego jej nie dał - za miłością.

Nie rozumiała jego męskiej logiki, mającej usprawiedliwić seks pozbawiony uczucia, lecz ona i tak wiedziała, że go kocha, mimo iż raniło to jej dumę.

Zapomniała o czasie, usiłując uporządkować swe doznania. I chociaż wynajdywała wiele racjonalnych argumentów przemawiających przeciwko tej miłości, to jej serce po prostu ich do siebie nie dopuszczało. Nawet wtedy, kiedy wytaczała przeciwko niemu najcięższą broń i przypominała sobie o Lizie.

Imogena zaparkowała samochód przed domem, tuż obok samochodu Dracco.

Poprzedniego wieczora Dracco zapowiedział jej, że odtąd będzie się starał jak najwięcej pracować w domu. Rzeczywiście, dzięki użyciu nowoczesnej techniki elektronicznej praktycznie nie potrzebował biura w Londynie, a poza tym... Mówiąc to, popa-

trzył znacząco na jej brzuch, a Imogena natychmiast poczuła niepokój.

Czasami zachowywał się, jakby już wiedział, i specjalnie sprowadzał rozmowę na takie tory, aby zmusić ją do przyznania, że prawdopodobnie jest w ciąży.

Ona jednak chciała jeszcze odwlec ten moment. Poza tym jej podejrzania nie zostały jeszcze potwierdzone przez lekarza. Na razie wystarczała własna wiara, że nosi już w sobie nowe życie. Nie zależało jej na pewności, a Dracco mógł jeszcze na tę wiadomość poczekać.

Czy chciała go w ten sposób ukarać? A może był to sposób, by jak najdłużej go przy sobie utrzymać?

Imogena coraz bardziej nie lubiła osoby, którą stała się pod wpływem tej chorej, nieszczęśliwej miłości. Gdzie podziały się jej zasady moralne i duma?

Panowała piękna, prawdziwie letnia pogoda i załatwiając coś rano w miasteczku, Imogena spotkała Lulu, swą koleżankę ze szkolnych lat. Poszły razem na kawę, opowiadały sobie nawzajem, co się u której zdarzyło. Dobrze było odnaleźć się na nowo i wciąż mieć o czym ze sobą rozmawiać. Rozstały się w miłym nastroju i z postanowieniem, że będą widywać się regularnie.

W domu powitał ją Dracco; wyjął jej z rąk torby z zakupami i zaczął je rozpakowywać.

Jak zwykle jego widok wzbudził w Imogenie mieszane uczucia. Kochała go i pragnęła, a zarazem bała się z nim być, lękając się bólu nieodwzajemnionej miłości.

Dracco zaproponował jej zjedzenie lunchu poza domem. Ponieważ Imogena wspominała, że chciałyby dokonać jakichś zmian w ogrodzie, przyszło mu do głowy, żeby pojechać do świętego centrum ogrodniczego poza miastem, gdzie nie tylko sprzedawano wszelkie rośliny i akcesoria ogrodowe, lecz także udzielano fachowych porad. W pobliżu, nad rzeką, znajdowała się bardzo dobra restauracja, mogli więc połączyć przyjemne z pożytecznym.

Od dawna nigdzie razem nie wychodzili, lecz mimo to Imogena zastanawiała się przez dłuższą chwilę, zanim przyjęła jego propozycję. Gdyby odmówiła, może zamiast niej zaprosiłby Lizę?

Okazało się, że Dracco chce jechać od razu, a ponieważ Imogena nie protestowała, ujął ją pod łokieć i poprowadził do wyjścia. Ta jego nagła bliskość napełniła ją niekłamaną radością.

Omawiając z projektantem ogrodów ewentualne zmiany, Imogena zdecydowanie nie chciała stawu ani nawet małego oczka wodnego. Nawet Dracco nie rozumiał, dlaczego protestowała, więc przypar-

ta do muru, wytłumaczyła, że jakakolwiek woda w pobliżu domu mogłaby stanowić niebezpieczeństwo dla małego dziecka.

Młody projektant ogrodów przyznał jej rację i natychmiast zaproponował rozwiązanie miłe i bezpieczne, jakim byłaby woda pluskająca po kamyczkach.

Słuchając tej wymiany zdań, Dracco wyraźnie zmienił się na twarzy, jednak dopiero kiedy zostali sami, zapytał:

- Czy przypadkiem nie masz mi czegoś do powiedzenia, Imo?

- Nie. - Była wyraźnie spłoszona. - Kiedy będę miała coś do powiedzenia... to ci powiem.

- Jestem tego pewien - rzekł Dracco. - Dlaczego miałabyś stwarzać sytuację, kiedy znów musiałabyś pójść ze mną do łóżka - bez potrzeby?

Imogena rzuciła mu gniewne spojrzenie. Jak mógł się z niej naigrawać, drwić z jej bezbronności i z jej požądania?

Ostatnio rzeczywiście przychodził do sypialni później, tak późno, że ona już wtedy spała. Była głęboko przekonana, że nie chciał spać z nią, bo naprawdę liczyła się dla niego tylko Liza.

Tylko dlaczego postępował tak okrutnie i tak zupełnie nie dbał o uczucia Imogeny? Tego nie mogła zrozumieć.

Po lunchu i spacerze wzdłuż rzeki poczuła się bardzo zmęczona. W ciągu ostatnich kilku dni zauważyła, że męczy się dużo szybciej niż zazwyczaj, do tego stopnia, że popołudniami zdarzało jej się nawet zdrzemnąć. Na szczęście piękna, upalna pogoda umożliwiała jej spędzanie czasu w ogrodzie na leżaku, pod pretekstem, że się opala.

Kiedy wracali razem do samochodu, bezskutecznie starała się powstrzymać ziewanie.

Nie uszło to uwagi Dracco.

- Zmęczona? - zapytał.

- Jestem niewyspana - prychnęła. - Budzisz mnie, kiedy tak późno się kładziesz.

- Czy to ma znaczyć, że wolałabyś, żebym kładł się razem z tobą?

- Nie, nic podobnego - zaprzeczyła natychmiast. - Dlaczego miałyby mi na tym zależeć? To nie ja wymusiłam na tobie kontynuowanie tego małżeństwa, Dracco.

Popędziła przed siebie, nie czekając na jego odpowiedź. Spotkali się dopiero przy samochodzie.

Po drodze minęła rodzinę z trojgiem dzieci grającą w piłkę. Nieoczekiwanie przypomniały jej się bezdomne dzieci w Rio i powróciła pamięcią do dawnych miejsc i bliskich jej sercu ludzi. Rozpaczliwie zatęskniła nagle za spokojną mądrością siostry Marii.

Imogena obudziła się z niespokojnego snu, w który zapadła zaraz po powrocie do domu. Wzięła prysznic, przebrała się i zamierzała zejść na dół.

Z niechęcią myślała, że niedługo będzie musiała iść do lekarza, który ostatecznie orzeknie, czy jest w ciąży. Osobiście nie miała już co do tego wątpliwości, lecz oficjalna diagnoza oznaczała konieczność poinformowania o tym Dracco.

Normalnie dla małżeństwa oczekującego potomstwa był to radosny moment, a narodziny dziecka cementowały związek, lecz Imogena miała niemal pewność, że w ich przypadku będzie odwrotnie. Czuła, że kiedy Dracco zostanie ojcem, w jego życiu nie będzie już dla niej miejsca.

Schodząc po schodach, zerknęła w okno na półpiętrze wychodzące na podjazd i zmartwiała na widok swej macochy, która właśnie maszerowała od samochodu w stronę domu, stukając wysokimi obcasami.

O ile wiedziała, Liza nie była tutaj od czasu ostatniego spotkania.

Na dźwięk dzwonka Imogena cofnęła się instynktownie. Z zapartym tchem słyszała, jak Dracco wyszedł z gabinetu i otwierał drzwi frontowe.

- Liza - powitał gościa bez entuzjazmu, lecz i tak przyprawiło to Imogenę o męki zazdrości.

Od czasu ostatniego spotkania nie miała do czynienia z macochą ani też nic na jej temat nie sły-

szała, lecz świadomość, że nadal odgrywa ona ważną rolę w życiu Dracco, rzucała cień na całe ich małżeństwo. Leżąc sama w małżeńskim łóżku, zadrezczała się myślami, że Dracco jej nie chce, bo kocha Lizę. Pozwalała mu nawet kpić z siebie, tak rozpaczliwie zgłodniała była jego miłości.

Wzdrygnęła się, słysząc zmysłowy i uwodzicielski ton głosu Lizy.

- Wiedziałam, że będziesz na mnie czekał...

Potem dobiegł ją tylko odgłos zamykanych drzwi gabinetu, za którymi zniknęli tamci dwoje, pozostawiając Imogenę na pastwę domysłów i podejrzeń. Oczyma wyobraźni widziała już, jak Dracco czule układa Lizę na kanapie i rozbiera ją, a ona...

Na tę myśl wydała głośny jęk. Chciało jej się płakać, wyc i szarpać własne ciało, za to że ją zdradziło; i wyrwać sobie serce, żeby już nigdy nie musiała kochać ani cierpieć. Lecz przede wszystkim chciała uciec, jak najszybciej i jak najdalej uciec od Dracco, tak jak już kiedyś zrobiła.

Tylko że nie była już teraz młodziutką dziewczyną; była dorosłą kobietą i musiała zachowywać się odpowiedzialnie. Wymownym gestem dotknęła swego brzucha i łza spłynęła jej po policzku.

Była żoną Dracco, którego poślubiła z własnej nieprzymuszonej woli. Nosiła w sobie jego dziecko, ich wspólne dziecko. Ten dom przechował

wspomnienia jej własnego szczęśliwego dzieciństwa i równie szczęśliwe dzieciństwo zamierzała zapewnić temu maleństwu, które się urodzi. Bezpieczeństwo rodzinnego domu i miłość obojga rodziców, bez względu na cenę, jaką sama miała za to zapłacić.

Oznaczało to otwartą konfrontację z Lizą i egzekwowanie swoich praw jako żony Dracco. Nie zamierzała się jednak przed tym cofnąć.

Jeśli nawet Liza zdobyła jego miłość, to ona będzie miała jego dziecko!

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jesteś bardzo milcząca - zauważył Dracco. - Czy coś się stało?

- Myślałam o przeszłości; o moim ojcu... i o Lizie. - Szczególnie zaakcentowała to ostatnie i jednocześnie pokręciła głową odmownie, kiedy Dracco chciał nalać jej wina.

Parę godzin wcześniej była u lekarza, który potwierdził jej przypuszczenie, że jest w ciąży.

Chociaż nie sądziła, żeby kieliszek czerwonego wina mógł wyrządzić jakąś krzywdę dziecku, to jednak wolała nie ryzykować. Już teraz to maleńkie stworzonko było jej nieskończenie drogie i kierowało jej myśli ku ojcu. Nie posiadałby się ze szczęścia, wiedząc, że zostanie dziadkiem, szczególnie jeśli ojcem dziecka był Dracco, którego tak bardzo lubił i cenił.

Tylko że w odróżnieniu od niej ojciec nie znał całej prawdy o tym człowieku, chociaż traktował go jak syna. Nie wiedział, że Dracco zdradził go, romansując z jego własną żoną.

- Liza nigdy nie kochała mojego ojca - oświadczyła. - Wyszła za niego dla pieniędzy.

- Liza była od twojego ojca o wiele młodsza, Imo.

- A ty oczywiście trzymasz jej stronę, prawda?!

- wykrzyknęła z pasją.

Dracco odstawił kieliszek z winem i zmarszczył brwi.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - zaczął surowo. - Ty wiesz...

- Wiem, że widziałam Lizę tu, u nas w domu, a ty ani słowem nie wspomniałeś mi o jej wizycie.

- Widziałas ją? - w głosie Dracco pojawiły się ostre tony.

- Tak. Jak to urządziłeś, Dracco? Zadzwoiłeś do niej i powiedziałeś, że spokojnie może tu przyjść? Że ja śpię? Że znudził ci się seks z kobietą, której właściwie nie pragniesz, a z całą pewnością nie kochasz? Że tęsknisz za nią? No cóż, to jest mój dom, Dracco, i w żadnym razie nie będę tolerować tutaj twoich... schadzek z kochanką...

Imogena urwała i odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i w tym momencie odezwał się Dracco:

- O czym ty, u licha, mówisz?

Jego bezgraniczny tupet odebrał jej na moment mowę.

- Doskonale wiesz, o czym! - wybuchnęła w końcu. - Mówię o twoim romansie z Liza, który trwa od czasu, gdy jeszcze żył mój ojciec. Nie przeszkadzało wam nawet, że ona miała męża!

Twarz Dracco stężała w dziwnym, surowym grymasie.

- Więc myślisz, że ja mam romans z Liza?

W tym pytaniu zawarł tak szczere zdumienie, że Imogena pełna była podziwu dla jego aktorstwa. Najwyraźniej bardzo mu zależało, żeby sprawę utrzymać w tajemnicy.

- Nie, Dracco - odpowiedziała spokojnie. - Ja nie myślę, że masz z nią romans. Ja to wiem. Liza sama powiedziała mi o tym w dniu naszego ślubu.

Na chwilę zapadło milczenie, a potem Dracco zapytał:

- I dlatego wtedy uciekłaś?

- A jak ci się wydaje? - Imogena z goryczą potrząsnęła głową. - Tak. I nie chcę już więcej na ten temat rozmawiać. - Sama była zdziwiona, jak dzielnie rozegrała tę sytuację. - Co było, to było. To już przeszłość, a mnie w tej chwili bardziej obchodzi przyszłość. Przyszłość przez ciebie wymuszona. Chcę postawić sprawę całkiem jasno: dopóki tu mieszkam, Liza nie ma prawa bywać w tym domu!

Potem chciała powiedzieć o dziecku i uświado-

mić mu, jak fatalny skutek na taką małą istotkę może mieć jego dalszy związek z Lizą. Jednak zanim zaczęła mówić, nagle zadzwonił telefon.

Dracco rozmawiał, zakrywając słuchawkę. Czyżby to była Liza?

Imogena powściągnęła instynktowną chęć, żeby podejść i rozłączyć rozmowę, lecz zamiast tego zerwała się z miejsca i wybiegła do holu. Gdzie podziała się cała jej śmiałość sprzed paru minut? Znowu czuła się rozbita i poniżona, lecz postanowiła, że nie pozwoli zepchnąć się do pozycji żałosnej, niechcianej i oszukiwanej żony człowieka, który szuka szczęścia w ramionach innej kobiety.

Co jednak miała zrobić, jeśli Dracco nie przyjąłby stawianych przez nią warunków? Już na samą myśl o tym ogarniało ją nerwowe drżenie. Przede wszystkim miała na uwadze dobro dziecka, które zasługiwało na pełnię miłości obojga rodziców.

- Imo...

Dracco zakończył rozmowę i wyszedł za nią do holu. Oświadczył, że musi zaraz jechać do Londynu, lecz kiedy wróci, chciałby z nią porozmawiać i wyjaśnić pewne nieporozumienia, które między nimi narosły.

- A kiedy wrócisz? - W napięciu czekała, co odpowie, chociaż już się domyślała.

- Nie jestem pewien - zaczął ostrożnie. - Może będę musiał zostać na noc.

Imogenaomal nie parsknęła gorzkim śmiechem. Wiele by dała, żeby się dowiedzieć, kto telefonował, lecz była przekonana, że to Liza. A więc Draccojechał do Londynu i miał spędzić z nią noc!

Pogardzała sama sobą, że nie potrafi wyrazić swych podejrzeń słowami i rzucić mu ich prosto w twarz. Czyżby to miłość narzucała jej takie wędzidło?

Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, powinna mieć w Dracco przyjaciela i opiekuna, lecz wyglądało na to, że niewiele dla niego znaczy!

Widok własnego ponurego odbicia w lusterku pogłębił tylko fatalny nastrój Dracco. Zdumiało go oskarżenie Imogeny, że ma romans z Lizą. Nawet jeżeli Liza uważała się za piękną i godną pożądaną, to w jego oczach była brzydka, złośliwa, pazerna i samolubna. Zawsze podejrzewał, że ojciec Imogeny żałował, że się z nią ożenił, lecz był zbyt lojalny, aby się do tego przyznać.

Zacisnął usta, przypomniawszy sobie, jak Imogena wykrzyczała mu, że miał romans z jej macochą jeszcze za życia Johna Atkinsa. Czy naprawdę sądziła, że byłby zdolny do takiej podłości?

Kiedy w dniu ślubu zapytała go, czy kocha jakąś kobietę - myślał, że mówiła o sobie, a jej gwałtowna reakcja, przerażenie i niechęć przekonały go, że

decyzja o ślubie była błędem. Czuł się winny, że obarczył tak młodziutką dziewczynę ciężarem swej miłości, której nie chciała i nie potrafiła unieść.

Jej ucieczka potwierdziła tylko jego podejrzenia. Jeszcze teraz serce mu się ścisnęło, kiedy o tym myślał. Tamtego dnia miał właśnie rzucić się w pogoń za Imogeną, kiedy zasłabł Henry i trzeba było się nim zająć. Kiedy mógł jechać za Imogeną, było już za późno, zdążyła wyjechać za granicę.

Wytropił, oczywiście, miejsce jej pobytu, gdyż troszczył się o nią w równym stopniu, jak cierpiał po jej odejściu.

Od tamtego czasu nieprzerwanie śledził z daleka jej poczynania; dla jej dobra i dlatego, że był to winien jej ojcu. Teraz także dla jej dobra jechał do Londynu, chociaż wolałby zostać z nią w domu i od razu wyjaśnić wszystkie nieporozumienia. Przekonałby ją, że Liza jest ostatnią kobietą, która mogłaby go zainteresować, ponieważ zależało mu tylko na jednej i tej, którą kochał, była ona, Imogeną we własnej osobie.

Telefon, który odebrał, pochodził z tej samej agencji, która obserwowała Imogenę podczas jej pobytu w Rio. Teraz zadzwonili z informacją, że tamtejszemu schronisku dla bezdomnych grozi zamknięcie i sprawa wymaga natychmiastowej interwencji.

Wyglądało na to, że właściciel budynku i gruntu, na którym stał, chciał sprzedać całą posiadłość i nie przebierając w środkach, próbował zastraszyć siostry, aby zrezygnowały z umowy dzierżawnej.

Dracco zdawał sobie sprawę, jak wiele to schronisko znaczy dla Imogeny, i postanowił dołożyć wszelkich starań, aby je uratować, a jeśli zajdzie taka konieczność - kupić inną posiadłość i tam je przenieść. Bez względu na koszty całego przedsięwzięcia.

Jechał teraz do Londynu, żeby móc tam spokojnie prowadzić pertraktacje w tajemnicy przed Imogeną.

Imogena stała sama w holu, pogrążona w rozpacz. Dracco zostawił ją i pojechał do Lizy. Co miała teraz robić?

Czuła się słaba, pokonana, przerażona i samotna. Jej niedawna śmiałość i brawura znikły gdzieś bez śladu. Zapragnęła znaleźć się wśród ludzi, którzy by o nią dbali i z którymi byłaby bezpieczna. Nagle zatęskniła za Rio, za siostrami i za wszystkimi, których tam знаła.

Jaki los czekał tutaj ją, a przede wszystkim jej dziecko?

Nagle olśniła ją pewna myśl, wiedziała już, jak ma postąpić.

Tym razem mogła działać bez pośpiechu, bez

paniki i poczucia, że ucieka. Dokonała chłodnego, świadomego wyboru.

Zapakowała rzeczy starannie, zdobyła się nawet na to, żeby zatelefonować na lotnisko i zarezerwować miejsce w najbliższym samolocie do Rio.

Odlatywał tuż przed północą, mogła spokojnie na niego zdążyć.

O północy Draco zapewne będzie z Lizą w łóżku, w swoim londyńskim mieszkaniu, i będzie ją czule zapewniał o swej dozgonnej miłości.

Poczuła, że chwytają ją mdłości, więc trzymając się za brzuch, pobiegła do łazienki.

- To przez nią robi mi się niedobrze - mówiła.
- On na ciebie nie zasługuje, kochanie, bez względu na to, jak bardzo mu na tobie zależy. Pojedziemy tam, gdzie oboje będziemy mogli żyć szczęśliwie bez niego.

Przemawiając tak do swojego nienarodzonego dziecka, Imogena nie potrafiła do końca zagłuszyć głosu wewnętrznego, który podpowiadał jej, że nie ma racji. Draco mógł jej nie kochać, lecz to nie oznaczało, że nie będzie kochał swego dziecka, a ona nie miała prawa mu go odbierać.

Zignorowała jednak te argumenty.

Przyjechała zamówiona taksówka. Imogena podróżowała prawie bez bagażu - zostawiła wszystko, co kupił jej Draco, zabierając tym razem tylko pierścionek i obrączkę.

Jedna mała łezka zakręciła jej się w oku, kiedy zamykała frontowe drzwi.

Wsiadła do taksówki, nie oglądając się za siebie.

Dracco przetarł zmęczone oczy, odłożył słuchawkę telefonu i włączył komputer.

Miał nadzieję, że zdołał zażegnać kryzys związany ze schroniskiem - przekonał bowiem właściciela, aby sprzedał całą posiadłość jemu - za mocno wygórowaną cenę, lecz nie żałował tej decyzji, wiedząc, jak uszczęśliwi to Imogenę. W związku z tą transakcją pozostało jednak wiele drobnych spraw do załatwienia, musiał powysyłać szereg e-maili, skontaktować się z najrozmaitszymi ludźmi: prawnikami, bankierami, księgowymi, ale przedtem...

Spojrzał na zegarek. Imogena nie powinna jeszcze spać, a on strasznie chciał usłyszeć jej głos. Fatalnie się stało, że musiał tak nagle wyjechać, niczego jej przedtem nie wyjaśnwszy. Teraz jednak potrzeba porozmawiania z nią zagłuszyła w nim wszystko inne. Mógł jej chociaż powiedzieć, że ją kocha.

Dzwonił do niej trzykrotnie, lecz bez skutku. Możliwe, oczywiście, że już spała lub nie chciała odebrać telefonu, lecz Dracco czuł instynktownie, że chodzi o coś poważniejszego.

Nie tracąc czasu na analizowanie własnych

uczuc, złapał kluczyki od samochodu i wybiegł z domu.

Na lotnisku panował ruch i zgiełk. Imogena przyjechała wcześniej i do odlotu pozostało jeszcze dużo czasu.

Żeby nie myśleć o przykrych sprawach, zaczęła zastanawiać się, co zrobi po przyjeździe do Rio. Najpierw będzie musiała zatrzymać się w hotelu. Jej dawne mieszkanie na pewno jest już wynajęte, a jeśli nawet nie, to mając na uwadze dziecko, będzie musiała znaleźć coś odpowiedniejszego, najlepiej mały domek z ogrodem.

Oczywiście będzie też musiała zapewnić sobie taki udział w dochodach firmy, żeby wystarczyło na utrzymanie ich obojga. Może nawet będzie znowu uczyć, zamiast pracować wyłącznie w schronisku.

Z jej powrotu do Rio będzie przynajmniej jeden niewątpliwy pożytek - że dziecko będzie dwujęzyczne. Jednak ta myśl wcale jej nie ucieszyła, przeciwnie, napełniła ją smutkiem.

Była już pora, żeby zgłosić się do odprawy. Imogena zauważyła jednak małą, jasnowłosą dziewczynkę, która na pewien czas przyciągnęła jej uwagę. Wyglądało na to, że mała jest sama, i Imogena patrzyła na nią z troską. Już po chwili jednak okazało się, że dziewczynka jest tu z ojcem, który odprowadza ją na samolot.

- Tatusiu! - zawołała do mężczyzny, który stał parę metrów dalej, i podbiegła, a on złapał ją na ręce i kołysał w ramionach.

- Chodź, musisz już lecieć - rzekł do córeczki.

- Jeśli spóźnisz się na samolot, twoja mama już nigdy nie pozwoli ci mnie odwiedzić.

Imogena dosłyszała gniew i cierpienie w jego głosie i w napięciu słuchała dalej.

- Nie chcę wracać, wolę zostać tu z tobą - mówiła dziewczynka, bliska łez. Smutny był też ojciec, który potrząsnął głową i pociągnął dziewczynkę do odprawy paszportowej.

Imogena czuła się, jakby otrzymała cios. Czy przyjdzie dzień, kiedy jej dziecko znajdzie się w tej samej sytuacji?

W odległości paru metrów od siebie widziała też inną rodzinę: rodziców i dwoje dzieci, które wyglądały na wesołe i zadowolone z życia. Czy jej syn lub córka mieliby otrzymać mniej? Czy nie będą mieli kiedyś o to żalu? A może, co gorsza, jej dziecko będzie cierpieć w milczeniu, tęskniąc za swym nieznanym ojcem?

Pomyślała o tym, jak bliski, serdeczny związek łączył ją z rodzicami, szczególnie z ojcem. W żaden sposób nie mogła odmówić swojemu dziecku tej cudownej więzi, jakiej sama miała szczęście doświadczyć. Dracco kochałby swoje dziecko, czuła to intuicyjnie. Zrobiła krok, potem drugi; naj-

pierw powoli, potem trochę szybciej, aż w końcu zaczęła biec i zatrzymała się dopiero, kiedy zakłuło ją w boku i wciągnęła w płuca przykry zapach spalin taksówek stojących przed budynkiem lotniska.

Jazda z Londynu do domu zwykle zabierała mu około dwóch godzin, w nocy nawet krócej, lecz tym razem miał wyjątkowego pecha. Prędkość narzucał tarasujący szosę transport chemikaliów, przez co trwało to ponad trzy godziny, zanim dojechał na miejsce.

Zastał dom pogrążony w ciemności, a Imogeny nie było. Wyjechała, nie zostawiając żadnej wiadomości.

Jej szczotka do włosów i buteleczka ulubionych perfum były na miejscu, co pogłębiło jeszcze jego rozpacz i tęsknotę.

Zamknął oczy, a gardło ścisnął mu lęk. Wciąż widział wyraz twarzy Imogeny, kiedy oskarżała go, że kocha Lizę. Dobry Boże, jak kobieta może być tak zaślepiona? A mężczyzna? Jak mógł być aż tak głupi?

Dlaczego nie został, żeby jej wszystko wytłumaczyć? Dlaczego odjechał bez słowa, zostawiając ją samą, zrozpaczoną i bezbronną?

Trwała w przekonaniu, że dopuścił się najgorszego rodzaju nielojalności, tak wobec niej, jak wobec

jej ojca. Chodziło też o inne sprawy - o to, jak ją traktował, co jej powiedział... i czego jej nie powiedział.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Taksówka podjechała pod dom i Imogena poczuła, jak serce zaczęło jej kołatać. Była pierwsza w nocy, lecz we wszystkich pokojach paliło się światło, a na podjeździe stał samochód Dracco.

A więc wrócił! Nie został na noc z Liza!

Zapłaciła taksówkarzowi, wysiadła i w tym momencie zakręciło jej się w głowie. W ostatnich czasach zdarzało jej się to dosyć często, ale i tak było to lepsze niż mdłości.

- Jesteś kochanym maleństwem - szeptała w kierunku swojego brzucha. - Twoja mamusia i twój tatuś będą cię bardzo kochali.

Zbierała się na odwagę, żeby wejść do środka. Wróciła tu tylko ze względu na dziecko, lecz; jeśli Dracco sądził, że w przyszłości Liza zastąpi jej dziecku matkę, to wkrótce miał się dowiedzieć, że się myli. Ona i dziecko... to była transakcja wiązana i inaczej być nie mogło.

Była zdumiona, ile sił i determinacji płynęło z faktu bycia matką.

A jednak gdy weszła do holu, przystanęła niepewnie.

Drzwi gabinetu otworzyły się i wyszedł Dracco. Wyglądał, jakby przeżył głęboki wstrząs. Był w pomiętej koszuli, nieogolony, oczy miał przekrwione.

Imogena poskromiła w sobie uczucie tkliwości i nie bawiąc się w żadne wstępy, zaczęła:

- Chyba nie muszę pytać, z kim spotkałeś się w Londynie i po co tam pojechałeś?

Dracco bardziej przypominał w tej chwili kogoś, kto widzi zjawę, niż niewiernego męża po spotkaniu z kochanką.

- Imo! Wróciłaś! - wykrzyknął. - Dzięki Bogu!

Jego głos brzmiał nieswojo i patrzył na nią tak dziwnie, że Imogena cofnęła się, kiedy zaczął się do niej zbliżać.

- Dracco, jestem zmęczona - powiedziała. - Chcę się położyć.

- Musimy porozmawiać - upierał się, lecz potrząsnęła głową. Wiedziała, że jest u granic wytrzymałości i że teraz nie byłaby w stanie rozmawiać z nim dość stanowczo.

- Nie, nie teraz, Dracco. Porozmawiamy jutro.

Aż do bólu pragnął tej rozmowy; chciał, żeby dowiedziała się, gdzie był, co robił i jak bardzo ją kocha. Chciał ją błagać, żeby już nigdy, ale to nigdy go nie opuszczała, lecz dostrzegł, że nie ma już siły, i musiał to uszanować.

- Dobrze - zgodził się z ciężkim westchnieniem - ale uprzedzam cię, że zamknę wszystkie drzwi i ja będę miał klucze. Koniec z uciekaniem, Imo, chcę, żebyś mi to przyrzekła. - Uśmiechał się przy tym ponuro, ale wiedziała, że mówi poważnie.

- Przyrzekam - powiedziała ze znużeniem i zaczęła wchodzić na górę, modląc się w duchu, żeby nie poszedł za nią.

Kiedy jej modlitwa została wysłuchana i wreszcie zamknęła za sobą drzwi swego pokoju, była trochę zawiedziona, że pozwolił jej odejść. Mógł przecież wziąć ją w ramiona, przytulić i... i co dalej?

Dorośnij wreszcie, Imo, upomniała samą siebie. On cię przecież nie kocha.

- Czy możesz przyjąć telefon? - zapytała Imogena. - Ja nastawię wodę na herbatę.

Zeszła na dół i w kuchni zastała Dracco.

Czekała ich ważna, długo odkładana rozmowa. Najważniejszą sprawą, o której mu chciała powiedzieć, było to, że nosiła w sobie jego dziecko.

Odbierając telefon, Dracco spragnionym wzrokiem chłonał jej widok. Dopiero teraz, kiedy omal jej nie stracił, w pełni doceniał jej obecność. Tak bardzo ją kochał!

Co się stało? Dlaczego wróciła? - Tyle pytań cisnęło mu się do głowy, że dopiero po paru sekun-

dach dotarło do niego to, co mówił ktoś na drugim końcu linii.

- Tak, przekażę jej tę wiadomość - rzekł cicho, wpatrując się w Imogenę. Patrzył tak, jakby nagle zobaczył ją po raz pierwszy.

Bez słowa odłożył słuchawkę.

- Co się stało? - zapytała niepewnie.

- Dzwoniła sekretarka doktora - oświadczył. - Prosiła, żeby ci powtórzyć, że masz już zarezerwowany termin w szpitalu na pierwsze badania kontrolne. Jesteś w ciąży i nic mi nie powiedziałaś?!

Po raz pierwszy w życiu Imogena zrobiła coś, co znała dotąd tylko z książek - zemdłała.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała na sofie w gabinecie, a nad nią pochylał się Dracco.

Dowiedziawszy "się, że Imogena jest w ciąży, w ciągu kilku sekund zdążył przejść od nadziei do rozpacz, gdy pojął, że tylko dlatego do niego wróciła. Wyznawała te same staromodne zasady moralne, co jej ojciec. Nie potrafiłaby go opuścić i zabrać mu dziecka, które zgodnie z umową miała urodzić. Wiedział też, że nie porzuciłaby tego dziecka, co oznaczało, że będzie musiała z nim zostać.

Nagle poczuł się zawiedziony, że wróciła nie dla niego.

Zadrżała, widząc w jego oczach smutek. Czyżby zmienił zdanie i już nie chciał być ojcem?

- Jesteś w ciąży - powiedział głucho.

- Tak - przyznała, z trudem powstrzymując łzy. Nie umiałyby powiedzieć, czego oczekiwała, lecz czuła, że nie tak powinna wyglądać ta rozmowa. To była przecież radosna wiadomość!

- Czy dlatego do mnie wróciłaś?

- Tak. Chciałam cię opuścić, Dracco. Masz romans z... Liza - głos jej zadrżał. - Ale zobaczyłam tę małą dziewczynkę z ojcem i... nie mogłam!

- Imo...

Ujął jej dłonie w swoje ręce, a ona zeszywniała i bezskutecznie starała mu się wyrwać. Dracco tymczasem łagodnie gładził wnętrze jej dłoni.

- Nie wiem, skąd przyszło ci do głowy, że coś mnie z nią łączy, ale zapewniam cię, że nie ma to nic wspólnego z prawdą.

Rozzłościło ją, że potrafił tak cynicznie kłamać. Czy uważał ją za idiotkę?

- Nie? - podchwyciła. - W takim razie po co pojechałeś wczoraj do Londynu?

Dopóki wszystko nie było zapięte na ostatni guzik, nie chciał wtajemniczać Imogeny w tę transakcję, żeby nie zapeszyć.

- Nie mogę ci tego powiedzieć, ale zapewniam cię, że nie po to, żeby się zobaczyć z Liza.

Imogena wyrwała mu się wreszcie i popatrzyła z pogardą.

- Nie wierzę ci. W dniu naszego ślubu Liza po-

wiedziała mi, że ją kochasz, i namówiła mnie, żeby cię o to zapytać. Niedawno potwierdziła, że wasz związek trwa nadal. Nie wiem, kim z was bardziej gardzę; chyba tobą, bo Lizy nigdy nie lubiłam, podczas gdy ciebie... - Przerwała. Czy teraz była pora, by wyznawać mu dawne uczucia? Poza tym, przecież na pewno wiedział, że się w nim durzyła.

Spojrzała mu jednak prosto w oczy i powiedziała najspokojniej, jak mogła:

- Uwielbiałam cię, Dracco; wyniosłam cię na piedestał; wierzyłam w ciebie i... Oprócz straty rodziców odkrycie, jak bardzo myliłam się co do ciebie, było moim najboleśniejszym i najbardziej traumatycznym przeżyciem.

- Naprawdę sądzisz, że mogłem w ten sposób zawieść twoje zaufanie? - zapytał Dracco cicho.

- Kiedy w grę wchodzi miłość, poczucie lojalności czasem przestaje się liczyć - stwierdziła. Ta rozmowa stawała się dla niej bolesna, wywoływała zbyt wiele przykrych wspomnień.

- Czego nie mogę zrozumieć ani przebaczyć, to faktu, że postanowiłeś ożenić się ze mną wyłącznie z wyrachowania, chociaż kochałeś Lizę. Zależało ci tylko, żeby zdobyć kontrolę nad firmą. I w dodatku okłamałeś mnie w taki sposób... Bo okłamałeś mnie, prawda?

Dracco odwrócił się od niej i patrzył w okno.

- Tak - przyznał. - Okłamałem cię, ale nie tak jak sądzisz, Imo.

Imogena nie była w stanie tego dłużej słuchać. Z trudem łapiąc powietrze, wypadła z pokoju i popędziła do ogrodu. Zatrzymała się dopiero przy różanej rabacie swojej matki, gdzie w ciszy i spokoju powoli próbowała dojść do siebie.

Jak mogła kochać człowieka, któremu kłamstwo przychodziło bez najmniejszego wysiłku? A jak łatwo wyparł się Lizy!

Próbowała wmówić sobie, że jej uczucie było złudzeniem, lecz głos wewnętrzny podpowiadał, że kochała Dracco, nigdy nie przestała go kochać i nigdy nie przestanie. Tak wyglądała prawda i musiała się z nią pogodzić.

Dracco nie wiedział, co ma dalej robić. Czy iść za Imogeną i dalej przekonywać ją o swej niewinności? Czy chciałaby go jeszcze słuchać?

Może i zdobył to, na czym tak mu zależało, lecz nie odczuwał satysfakcji. Nie chciał trzymać Imogeny przy sobie siłą; ani w życiu, ani w łóżku. Chciał, żeby została z nim z miłości.

Zadzwonił telefon i na chwilę oderwał go od tych spraw.

Jakiś nieznanymi samochód podjeżdżał pod dom i Imogena osłoniła oczy od słońca, żeby lepiej go

widzieć. Kiedy wysiadł z niego kierowca, rozpoznała Davida Bryanta, prawnika Dracco.

Powitała go z uśmiechem.

- Jak się czuje żona? - zapytała uprzejmie.

- Ma już bardzo duży brzuch i gorąco jej w te upały - roześmiał się - ale to już niedługo. Ona chce, żeby Dracco był chrzestnym ojcem naszego dziecka; historia jego miłości do pani wydaje jej się bardzo romantyczna.

Imogena popatrzyła ze zdziwieniem.

- Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe, że jej o was opowiedziałem - dodał. - Mnie opowiedziała tę historię moja matka, która z kolei usłyszała ją od mojego wuja. Wuj bardzo cenił Dracco i oczywiście po śmierci pani ojca Dracco zasięgał jego rady, jak ma postąpić. Mój wuj wiedział, że pani ojciec kazał mu przyrzec, iż nie powie pani o swych uczuciach, dopóki nie skończy pani dwudziestu jeden lat. Zdawał sobie jednak sprawę, że przedwczesna śmierć Johna Atkinsa całkowicie zmieniła sytuację i dramatycznie potrzebowała pani kogoś, kto by panią chronił. Według mojej matki, wuj w pełni popierał decyzję Dracco, żeby prosić panią o rękę. W ten sposób mógł wziąć w opiekę i panią, i pani dziedzictwo.

Nie patrzył na Imogenę i sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- Oczywiście, nie znam całej sytuacji - moja

matka zawsze utrzymywała, że pani uciekła, bo była młodziutka i przerażona taką nagłą zmianą w swoim życiu - ale dla Dracco to musiało być straszne; nieoczekiwanie stracić kogoś, kogo tak bardzo kochał.

W jego głosie nie było nawet śladu oskarżenia.

- W każdym razie wszystko ułożyło się dobrze dla was obojga. Moja matka twierdzi, że zawsze była przekonana, iż się pogodzicie. Ale, ale... Czy jest Dracco? Mam dla niego kilka papierów do podpisania. - David chciał już zmienić temat, bo czuł, że powiedział za dużo.

Imogenie kręciło się już w głowie od tych rewelacji. Przytaknęła i młody człowiek poszedł w stronę domu. Wolno podążyła za nim.

Dracco ze znużeniem wstał zza biurka. W domu panowała cisza i spokój. Po odjeździe Davida Bryanta spędził długie godziny, rozmyślając o przeszłości i przyszłości, i o roli, jaką odegrał w życiu Imogeny. Zdażył nawet ułożyć dwie listy: powodów, dla których powinni lub nie powinni pozostać małżeństwem. Z punktu widzenia Imogeny szala niewątpliwie przechylała się na rzecz tej drugiej opcji.

Musieli porozmawiać i nie było sensu dłużej tego odkładać.

Znalazł ją na górze w jej dawnym pokoju.

Siedziała na oknie, z kolanami podciągniętymi pod brodę, w pozycji, którą pamiętał z jej dzieciństwa.

W milczeniu patrzyła, jak wchodził. Od rozmowy z Davidem czuła się jak we śnie i ukryła się tu, żeby uspokoić skłębione myśli.

Słowa Davida odsłoniły przed nią obraz sytuacji, której nawet nie podejrzewała. A była to sytuacja, która mogła całkowicie zmienić jej interpretację przeszłych wydarzeń.

Rozumiała, że ojciec mógł odgadnąć jej uczucia do Dracco, przecież nie robiła z tego tajemnicy, ale czy możliwe, żeby wymógł na nim tamto przyrzeczenie...? W takim razie znaczyłoby to, że Dracco również...

Czyżby całkowicie się myliła, a Liza tylko ją w tym utwierdzała? Czemu bowiem innemu miała służyć ta intryga uknuta w dniu ich ślubu? Naleganie, by zapytała Dracco, czy kogoś kocha? A jeżeli rzeczywiście kobietą, którą kochał, była wcale nie Liza, lecz ona, Imogena?

Serce kołatało jej w piersi, jak oszalałe, i drżała od gwałtownych uczuć.

- Imo...

Popatrzyła na niego badawczo, chcąc odgadnąć stan jego ducha, lecz twarz Dracco pozostawała nieprzenikniona.

- Dlaczego ożeniłeś się ze mną, Dracco?

Najwyraźniej nie było to pytanie, którego oczekiwał.

- Wiesz dlaczego - odpowiedział ostrożnie.

- Do tej pory zdawało mi się, że wiem - przyznała cicho, stając przed nim i patrząc mu prosto w oczy. - Byłam w ogrodzie, kiedy przyjechał David Bryant i on mi powiedział... - przerwała, zbierając odwagę, by mówić dalej. Pomogła jej myśl o dziecku, bo to o nie teraz chodziło, o jego przyszłość...

- Czy to prawda, że mój ojciec kazał ci przyrzec, że dopóki nie skończę dwudziestu jeden lat, nie powiesz mi, że mnie kochasz? - zapytała.

Przez chwilę nie odpowiadał.

- Tak - przyznał krótko.

Poczuła, jakby nagle stał się cud i serce zaczęło w niej śpiewać. A więc Dracco ją kochał!

- Twój ojciec wiedział, co do ciebie czuję - rzekł. - Nie mogłem tego przed nim ukryć. Wystarczająco trudno mi było ukrywać to przed tobą. Powiedział, że jeśli nawet zakochałaś się we mnie, to jesteś zbyt młoda, żeby wchodzić w jakikolwiek trwały związek i podejmować zobowiązania na przyszłość. Chciał, żebym dał ci czas, abyś dorosła i zdążyła trochę poznać życie i samą siebie. John wiedział, że moje uczucia się nie zmieniają, lecz tobie chciał pozostawić otwartą drogę i możliwość wyboru, a ja przyznałem mu rację. To nie było łatwe,

wierz mi. - Przerwał i potrząsnął głową. - Czasem tak bardzo było mi ciebie brak... A potem twój ojciec umarł. Nie chciałem złamać danego mu przyrzeczenia, ale nie miałem wyjścia. Rozmawiałem o tym z Henrym, a on poparł moją decyzję o małżeństwie. Powiedział, że okoliczności to usprawiedliwiają i twój ojciec by zrozumiał. Miałaś osiemnaście lat i byłaś tak niewinna... Z trudem mogłem sobie zaufać, lecz chociaż częściowo postanowiłem dotrzymać przyrzeczenia. No i...

- No i postanowiłeś, że nasze małżeństwo będzie małżeństwem tylko z nazwy - dokończyła za niego Imogena.

- Tak. Powiedziałem sobie, że jakoś dotrzmam do czasu, gdy skończysz dwadzieścia jeden lat. Chciałaś przecież iść na studia. Kiedy jednak wtedy przed kościołem zapytałaś mnie, czy kocham jakąś kobietę, pomyślałem, że wszystko wiesz i... - Przerwał i spojrział jej prosto w oczy - . . . wtedy uciekłaś i nie miałem już wątpliwości, co sądzisz o mojej miłości.

- Nie uciekłam dlatego, że mnie kochałeś - rzekła drżącym głosem. - Myślałam, że kochasz Lizę. Ona wyraźnie dawała mi to do zrozumienia, prowokowała mnie. Gdyby wtedy chociaż przeszło mi przez myśl, że mnie kochasz, to...

- To? - zapytał cicho.

Bezwiednie dotknęła swego płaskiego jeszcze brzucha.

- To dziecko byłoby wtedy pewnie już naszym trzecim, a nie pierwszym. Dlaczego mi nie powiedziałeś? - zapytała z przejęciem. - Przecież musiałeś wiedzieć, co ja czuję.

Żal jej było tych lat, które minęły; lat przeżytych w cierpieniu i bez miłości.

- Wiesz dlaczego. Obiecałem twojemu ojcu i zgodziłem się na jego warunki. Musiałem pozwolić ci odejść, dla twojego własnego dobra. Co nie oznacza, że się z tym pogodziłem. Śledziłem cię z daleka przez cały czas, gdy byłeś w Rio, a kiedy przyjechałaś...

- Odrzuciłeś mnie, kiedy próbowałam ci powiedzieć, że cię kocham - przypomniała ze smutkiem.

- Czułem wstręt do siebie za to, że w taki sposób zwabiłem cię do łóżka - jęknął. - Pragnąłem ciebie całej i chciałem, żebyś i ty kochała mnie prawdziwą, głęboką miłością.

Drżała, gdy ją przygarnął i zamknął w ramionach.

- Pocałuj mnie, Dracco - szepnęła, unosząc ku niemu twarz. - Chcę czuć, że to dzieje się naprawdę.

Lekko musnął ustami jej usta, lecz to jej nie wystarczyło; domagała się prawdziwego, namiętneho pocałunku i Dracco, coraz bardziej podniecony, spełnił jej pragnienie.

- Czułem się winny za to, jak cię traktowałem

- przyznał. - Stworzyłem sytuację, w której nie miałaś innego wyjścia, jak iść ze mną do łóżka.

- Mogłam odmówić, gdybym naprawdę nie chciała. Widocznie jednak odpowiadało to moim głębokim pragnieniom, chociaż początkowo nawet sama przed sobą nie chciałam się do tego przyznać. Pierwszego ranka po tym, jak się kochaliśmy...

- przerwała na moment - ...poczułam, że nagle moje życie stało się kompletne, a ja jestem wreszcie w pełni sobą. Próbowałam ci to powiedzieć, lecz ty mnie odrzuciłeś i wtedy przypominałam sobie o Lizie.

- Liza nigdy nic dla mnie nie znaczyła. Nie znośiłem jej za to, jak traktowała ciebie i za to, jak wykorzystywała miłość twojego ojca.

- Ale miała ochotę na ciebie - zauważyła Imogena.

- Tak - skrzywił się Dracco. - Nachodziła mnie kilkakrotnie, jeszcze za życia twojego ojca i potem. Podejrzewam, że sugerując, iż ma ze mną romans, jednocześnie chciała zranić ciebie i zemścić się na mnie. Tylko, jak u licha, mogłaś podejrzewać, że cokolwiek do niej czuję?

- Przyszła tu i chciała się z tobą widzieć.

- Dwa razy na rok wypłacam jej pensję ze spadku po twoim ojcu, domagała się ode mnie podwyższenia tej sumy. Powiedziałem jej, że niepotrzebnie traci czas. Tak jak i my teraz tracimy czas - szepnął

jej do ucha. - Nie wiesz, jak bardzo marzę o tym, żeby pójść z tobą do łóżka...

- A ja? - drażniła się z nim, podczas gdy pieścił jej piersi i czule całował szyję.

Z dreszczem rozkoszy szeptała jego imię, a Dracco ciągnął ją w stronę sypialni.

- Jeszcze nigdy w życiu nie chciałem tak bardzo jak teraz być z tobą w łóżku i...

- Tu też jest łóżko - przypomniała mu, wskazując wąskie posłanie.

- Nie... - Potrząsnął głową. - To jest pokój twojego dzieciństwa i nie mieszajmy tych dwóch światów, chociaż bardzo kochałem dziewczynę, która tu mieszkała.

Łagodnie zaprowadził ją do sypialni i zamknął drzwi.

Imogena już czuła, że zagarnia ją fala szczęścia, kiedy nagle coś sobie przypomniała.

- No więc jeżeli nie byłeś zeszłej nocy z Liza, to gdzie właściwie pojechałeś?

Z niepokojem czekała na jego odpowiedź.

Teraz, kiedy David przywiózł mu papiery do podpisania i wszystko zostało załatwione, mógł wreszcie powiedzieć jej bez obawy, że przedsięwzięcie się nie uda. Bardzo powoli zreferował jej całą sprawę.

Kiedy skończył, milczała, tylko w jej oczach pojawiły się łzy.

Przytulił ją i jak dziecko kołysał w ramionach.

- Niepotrzebnie ci o tym mówiłem, tylko się zmartwiłaś...

- Nie, to nie to - powiedziała drżącym głosem.

- To świadomość, że zrobiłeś coś takiego dla mnie, żebym była szczęśliwa... Dla mnie... bo wtedy nie wiedziałeś jeszcze o dziecku.

- Imo, nie ma nic takiego, czego bym dla ciebie nie zrobił - zapewnił żarliwie - ani takiego poświęcenia, do którego nie byłbym gotów.

EPILOG

- Ciiii... - Imogena czule kołysała w ramionach trzymiesięcznego synka, jednocześnie przysłuchując się z dumą krótkiemu przemówieniu, które wygłaszał Dracco.

Przylecieli do Rio kilka dni temu specjalnie na tę uroczystość. Niektóre siostry miały łzy w oczach, kiedy Dracco wręczył im czek, a Imogena także była bardzo wzruszona, myśląc o tym, jak pięknie się zachował.

Aleksander John nie miał nawet trzech godzin, kiedy Dracco pojawił się u niej w szpitalu i wręczył jej kopertę oraz małe pudełeczko od jubile-ra. Najpierw otworzyła pudełeczko i z zachwytem podziwiała przepiękny, stylowy pierścionek z brylantem.

Kopertę Dracco opatrzył komentarzem: „To jest dar od Aleksandra dla dzieci, które pozbawione są takiej miłości, jaką on otrzymał”.

Koperta zawierała czek wystawiony dla schroniska w Rio i kiedy Imogena odczytała sumę, na jaką opiewał, nie wierzyła własnym oczom.

- Dracco... - wyjąkała - ja wiem, że mieliśmy umowę, ale przecież teraz jest inaczej, nasza miłość...

- Nie słuchałaś, co mówiłem - upomniał ją łagodnie. - To nie tak, Imo. To nie jest spłata długu, lecz podziękowanie za dar. Dar twojej miłości do mnie, mojej do ciebie, naszej do naszego synka, twojego ojca do nas obojga.

Rozpłakała się wtedy, nie mogąc powstrzymać łez radości, miłości i wdzięczności za to, co otrzymała, lecz przede wszystkim za Dracco i za dziecko.

A teraz przyglądała się z boku, jak Dracco wręczał czek siostrze Marii. Aleksander w jej ramionach uśmiechał się i gruchał. Wyglądał jak małe dziecko, replika Dracco, tylko nos miał podobny do nosa jej ojca.

Po skończonym przemówieniu Dracco podszedł do niej i oboje z miłością popatrzyli sobie w oczy.

- Kocham cię - szepnęła.
- Ja też kocham cię, Imo - odpowiedział czule.
- I zawsze, zawsze będę cię kochał.

koniec